RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



DWIE WIOSNY

ROK IX WARSZAWA KWIECIEŃ — 1935

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, ½ — zł 380, ¼ — zł 200, ⅛ — zł 120, 1/10 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	7 zł.	Czechosłowacja	40 kor. cz.
Niemcy	5 R. mk.	Ameryka	2 dolary
Francja	25 frank.	Inne kraje	7 fr. szw

PÓŁROCZNA Prenumerata w Polsce — 3.50 zł; KWARTALNA — 2.00 zł. CENA POJEDYNCZEGO numeru — 70 gr.

Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 240-15.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK IX. WARSZAWA KWIECIEŃ 1935.



„RABBI"!

DROGA DO ZMARTWYCHWSTANIA

„Ten jest dzień, który uczynił Pan:
radujmy się i weselmy się weń".
(Psalm 117, 24).

Radość, wesele i ufność — oto wzniosłe uczucia, które ożywia i rozpłomienia w sercach naszych Kościół Boży przez swe pienia i obrzędy liturgiczne w okresie świąt Wielkiej Nocy. Źródłem twórczem tych uczuć i płynącej z nich mocy i tężyzny duchowej jest dogmat Zmartwychwstania Chrystusowego. Zmartwychwstanie — to najsilniejszy dowód boskości Chrystusa Pana i Jego nauki, — to trwały fundament niezłomnej wiary i nadziei chrześcijańskiej oraz zadatek i wzór zmartwychwstania wszystkich ludzi.

„A jeśliż Chrystus nie powstał, — mówi św. Paweł — próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna i wiara wasza... Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastek tych, którzy zasnęli. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą" (I Kor. 15, 14 — 22).



Warunkiem jednak nieodzownym naszego szczęśliwego zmartwychwstania w przyszłości jest mistyczne duchowe zmartwychwstanie z grobu grzechu i rozpoczęcia nowego życia w Chrystusie. „Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie... Tak i wy rozumiejcie, iżeście umarłymi grzechowi, a żywymi w Chrystusie Jezusie Panu naszym" (Rzym. 6, 9).

Chociaż od Nocy Wielkiej Zmartwychwstania Chrystusowego mija już niemal dwa tysiące lat, jeszcze do tej pory tajemnica ta nie straciła, i do końca świata nie straci, swej mocy. — I dziś jest ona podstawą i źródłem niezachwianej wiary i ufności, gruntownej świętości i bohaterskiego męstwa w wyznawaniu i obronie wiary, jak była w zaraniu dziejów Kościoła. I dziś może tajemnica Zmartwychwstania odrodzić zmaterjalizowane i staczające się w przepaść niewiary i rozprzężenia moralnego społeczeństwo, jak odrodziła ongiś świat starożytny.

Skostniała w czczym formalizmie religijnym Synagoga Żydowska oraz pogańska Roma wraz z kultem zmysłów i przemocy fizycznej, poniosły całkowitą porażkę u stóp Krzyża na Kalwarji i przy grobie Chrystusowym. Męka Pańska i Zmartwychwstanie — to triumf mocy Bożej i wartości nadprzyrodzonych nad tyranją przyziemnych aspiracyj i sił, drzemiących w głębinach natury ludzkiej, skażonej przez grzech pierworodny.

Droga do zmartwychwstania duchowego jednostek i społeczeństw wiedzie poprzez Kalwarję zaparcia się, umartwienia i wytrwałej pracy nad nabyciem cnót chrześcijańskich. „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami" (Gal. 5, 24).

Jedną z głównych przyczyn braku pokoju, zgody miłości, wesela i optymizmu w czasach dzisiejszych jest niewątpliwie karygodne lekceważenie twórczych walorów religijnych i duchowych oraz kult doczesności. Jedynie na roli przeoranej głęboko pługiem, rzetelnej pracy wewnętrznej, zaparcia się siebie i ofiarnej miłości bliźniego wyrastają i krzewią się przecudne kwiaty: wesela, radości, miłości i pokoju. Te świetlane szlaki odrodzenia wewnętrznego wskazuje dziś Stolica św. w swych orędziach i przemowach skłóconej i pogrążonej w mętnych falach pesymizmu i neopoganizmu ludzkości.

„Przeto jeśliście współpowstali z Chrystusem: co wzgórę jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi. Albowiem umarliście i żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu" (Kol. 3, 1—3).

Jednym z charakterystycznych objawów neopoganizmu współczesnego — to prąd odśrodkowy, który każe szukać przyczyn zła i dobra, szczęścia i nieszczęścia, lekarstwa i środków naprawy i odrodzenia tylko zzewnątrz nas, w zmianie ustrojów społecznych, politycznych, agrarnych i ekonomicznych.

Dziś w całej pełni święci triumfy doktryna filozoficzna Rousseau i wyrosłe na jej pniu radykalne kierunki, które upatrują główne źródło nieszczęść i konfliktów społecznych w wadliwej budowie życia zbiorowego nie zaś w naturze ludzkiej, skażonej przez występne nało-

gi. Stąd kult dla rozumu i woli ludzkiej, dla przemocy fizycznej i reform zewnętrznych, a natomiast pogarda i niechęć do życia religijnego i wewnętrznego, które powoli, wytrwale i systematycznie uszlachetnia i rzeźbi chropowaty i nieociosany głaz upadłej natury ludzkiej. Fałszywa i zgubna ideologja prądów radykalnych i bezwyznaniowych wywiera przemożny i decydujący wpływ na umysłowość współczesną, na psychiczne nastroje grup społecznych. Nawet sfery umiarkowane nie są wolne od sugestywnego oddziaływania tego kierunku odśrodkowego, zwłaszcza w dziedzinie metod pracy społecznej i katolickiej. W kołach katolickich również daje się zauważyć brak zdrowej orjentacji, należytej postawy wobec chorobliwych zjawisk doby współczesnej, oraz brak zgodnych i planowych wysiłków, zmierzających do przebudowy naszego życia prywatnego i publicznego zgodnie z duchem Ewangelji. Za wiele liczymy w religijnej i moralnej akcji odrodzeniowej na pomoc zewnętrznych i niezwiązanych ściślej z życiem religijnem czynników, zbyt mało natomiast mamy optymizmu i wiary we własne siły i zamierzenia, oparte na wartościach nadprzyrodzonych wiary i Kościoła. Nie lubimy też przyznać się do własnych win, zaniedbań i błędów popełnianych w zakresie zleconych nam lub przyjętych na siebie dobrowolnie obowiązków i czynności na terenie pracy katolickiej.

Za mało dbamy o rozwój organizacyj, które mają za główne zadanie uświęcenie i wyrobienie wewnętrzne jednostek lub zespołów społecznych.

Należałoby zapoznać się głębiej i sumienniej z niedomaganiami duszy współczesnego, nawet stroniącego od Kościoła, człowieka, z jego bolączkami, z nowemi wymaganiami, ze szlachetnemi porywami i wartościami duchowemi, częstokroć niewyzyskanemi i nierozwiniętemi. Dobre słowo, zbliżenie się i podanie bratniej dłoni wielu nam nieprzychylnych może łatwo rozbroić i dla Chrystusa pozyskać.

Pesymizm, zniechęcenie i ostra krytyka musi na tym terenie ustąpić miejsca zdrowemu optymizmowi i głębokiej wierze w Opatrzność, kierującą wszystkiemi okresami i przejawami dziejów i wysiłków społeczeństw i jednostek.

Jakkolwiek bowiem zapatrywalibyśmy się na wartość czasów obecnych, z zabarwieniem optymizmu, czy też pesymizmu, jest jedno, co się w nich jasno przejawia: — to ten objaw, że czasy obecne są w naszem państwie niepodległem chwilą powszechnego rozbudzenia, powszechnej prężności, zwróceniu się ku światłu i dążności do twórczej pracy od podstaw; chwilą, w której różne placówki czynu wołają wprost o robotników. W tem zaś są chwilą doniosłą, że od faktu, kto mianowicie te placówki zajmie, przyszły byt i moc duchowa naszego społeczeństwa i państwa zależy. Albo w prawo — ku katolicyzmowi, albo w lewo — ku komunizmowi, — chwila obecna dla Polski stanowczo na długie lata rozstrzygnie.

Nie da się zaprzeczyć, ż wśród nas wiele jest zła. Któż tego nie dostrzega? Aż nadto wiele o tem czytamy w prasie codziennej. Przy głębszem wszakże zbadaniu sytuacji okazuje się, że wszelkie groźne przejawy, jakie i w naszym kraju przerażają, są raczej owocem ciemnoty, zwłaszcza braku należytego uświadomienia religijnego i wychowania charakterów, a nie złej woli i zepsucia, i że częstokroć jeden promień światła, rzucony na błądzące umysły, niejednemu zwycięskoby zaradził.

Lud nasz miejski jest ciemny, przez agitację wywrotową i bezrobocie zdemoralizowany, — złym go jednak nazwać nie można. Lud zaś wiejski — toć to wspaniały, a jeszcze nie wyzyskany materjał, zdrowy korzeń narodu, nadzieja jego odrodzenia i ostoja naszych tradycyj religijnych i narodowych!

Młodzież, choć szumiąca i zniżająca swój lot w okresie powojennym, to grunt bogaty i rokujący dobre nadzieje, zwłaszcza na terenie szkół wyższych. Wymownie o tem świadczą wielotysięczne zastępy akademików biorących udział w ćwiczeniach rekolekcyjnych w wielkim poście.



ZWYCZAJE WIELKANOCNE NA UKRAINIE

Okres obrzędów wielkanocnych ludu ukraińskiego rozpoczyna się w niedzielę palmową.

Wczesnym rankiem młode dziewczęta przynoszą do swojej wsi wierzchołek wierzby, tak zwanej „wierby“, przybranej gałązkami choiny i pierwszemi kwiatami, któremi darzy ziemię wiosna.

Poprzez zielone i srebrzyste gałązki błękitnieją sasanki, barwinki i fiołki.

Z tak przybranem drzewkiem chodzą od chaty do chaty, śpiewając ochoczo radosne pieśni na cześć uroczej wiosny.

W końcu każdej piosenki następuje kilka strofek z przymówką o datek i życzenia dobrego urodzaju.

W nagrodę za pieśni i życzenia dziewczęta otrzymują jakiś datek, zależnie od zamożności gospodarzy: pieniądze, owoce, lub jaja.

Teraz dziewczęta udają się do innych chat.

Dalszy ciąg obrzędów rozpoczyna się w Wielką Środę. Zanim na wschodzie błyśnie jutrzenka i słońce rzuci na ziemię swe pierwsze promienie, dorosłe dziewczęta zbierają się nad brzegami rzek lub jezior, i skoro ukaże się pierwsza zorza, rozplatają warkocze i skaczą do wody, śpiewając chórem pieśń błagalną do bożka Wodana[1]), aby zachował jaknajdłużej ich krasę dziewiczą i młodość.

Wielki Czwartek jest dniem pokory i rozpamiętywania grzechów. Cały ten dzień wieśniacy spędzają na umartwieniu duszy i ciała, a wieczorem zbierają się po domach w celu odprawienia wspólnych modlitw i rozpamiętywania życia oraz śmierci Chrystusa.

Modlitwy te połączone są z obrzędem pożywania ze wspólnej misy i gaszeniem palących się świec na pamiątkę zgonu Chrystusa.

Nocą z Czwartku na Piątek, dwunastu starców z okolicy udaje się do cerkwi, gdzie „archierej“, godnością kapłańską równy biskupowi, umywa im nogi.

W Wielką Sobotę, wschodzące słońce zastaje wszystko w świątecznym i uroczystym nastroju. Brudne i pokrzywione od starości chaty prostują się i przybierają lśniącą, białą szatę wapna; pokryte pyłem szyby odzyskują przezroczystość szkla i radośnie połyskują w słońcu, a nawet sczerniały dach, połatany tu i ówdzie słomą, wygląda dziś dziwnie uroczyście.

Grzędy, na których jesień i zima wycisnęły swe znamienne piętno, pokrywają się świeżą zielonością trawy, a gdzieniegdzie tuli się cichy fiołek lub barwinek.

Na wygrabionych i piaskiem posypanych ścieżkach biegają dzieci. Umyte ich twarzyczki radośnie uśmiechają się do pierwszych kwiatów, a płowe włosy przygładzone odświętnie grzebieniem mienią się złotem w promieniach wiosennego słońca, które wschodząc coraz wyżej na niebo, ciekawie zagląda do chat.

Tu również panuje nastrój uroczysty: łóżka stoją starannie zasłane białemi prześcieradłami, na których piętrzą się stosy barwnych poduszek, poczynając od największej, a kończąc na najmniejszej, przypominającej poduszeczkę do szpilek.

W „ugołach“[2]) wiszą „ikony“[3]), przybrane kolorowemi bibułkami oraz sztucznemi kwiatami.

W chacie panuje gorączkowy ruch.

Starsze „chachłuszki“[4]) i „mołodycie“[5]) intensywnie pracują nad swemi strojami, aby jaknajlepiej przedstawić się w cerkwi na wieczornem nabożeństwie — bo to przecież największa uroczystość, na którą trzeba czekać cały, długi rok.

Dzień mija szybko na przygotowaniach świątecznych.

Nagle dzwony cerkiewne zaczynają grać swą miarowo-przeciągłą nutę, wzywając wiernych na modlitwę.

Uroczyste nabożeństwo t. zwane „wsienocznaja“[6]) trwa aż do północy, poczem następuje święcenie jaj i chleba. Święci się nie wodą, lecz kadzidłem.

Po dokonaniu tego obrzędu pop cofa się do „carskich worot“[7]), za „ikonostasem“[8]) i całuje kogoś pierwszego lepszego z brzegu. Za przykładem popa wszyscy padają sobie w objęcia i z pieśnią na ustach opuszczają świątynię.

Malowniczy widok przedstawia powrót do domów. Wszyscy oświecają sobie drogę barwnemi latarkami, które na tle czarnej nocy przypominają światełka robaczków świętojańskich w czerwcową noc.

W pierwszy dzień świąt wszyscy dzielą się jajkiem. Jajko w obrzędach ludowych, według wierzeń Ukraińców, odgrywa rolę pierwiastków życia, chroniącego od wpływu złych duchów.

W czwartek powielkanocny cmentarz wiejski zaludnia się postaciami kobiet i mężczyzn w odświętnych strojach. Przynoszą ze sobą na groby resztki święconego, mogiły zaścielają płóciennemi obrusami i składają na nie przyniesione jadło.

Teraz rozpoczyna się stypa zaduszna, która stopniowo traci ton żałobny i zamienia się w wesołą nutę.

Czwartek jest finałem okresu świąt Zmartwychwstania, po którym lud ukraiński powraca do powszedniego trybu życia. *Izabella Hentzlówna.*

---

[1]) Wodan — bożek wiecznej młodości.

[2]) Ugoły — rogi izb.

[3]) Ikony — wizerunki świętych.

[4]) Chachłuszki — wieśniaczki.

[5]) Mołodycie — młode dziewczęta.

[6]) Wsienocznaja — nabożeństwo, trwające całą noc.

[7]) Carskie worota — cesarskie drzwi.

[8]) Ikonostas — ołtarz.

POLSKOŚĆ FRYDERYKA CHOPINA

Największy muzyk, jakiego Polska kiedykolwiek posiadała, a wszakże chlubimy się ich całym szeregiem od XV wieku aż do czasów dzisiejszych, urodził się 22 lutego 1810 r. w Żelazowej Woli z ojca Mikołaja i matki Justyny Krzyżanowskiej. Ojciec, nauczyciel języka francuskiego początkowo na wsi u hr. Skarbków, a potem w Warszawie w szkołach publicznych, nosił nazwisko Chopin, które, odpowiednio wymawiane, brzmiało według polskiej pisowni Szopę z naciskiem na zgłoskę ostatnią. Ile też razy było przytaczane drukiem, pisano je zawsze w ten sposób, przeciw czemu nie protestował nigdy Mikołaj, ani syn jego Fryderyk, gdy wcześnie doszedł do takiej sławy, że nazwisko jego, jako dziecka, a później chłopaka, niezwykle do muzyki uzdolnionego, z ust do ust przechodziło i stało się wkrótce ogólnie znane w Warszawie. Dom państwa Szopenów był polski. Dzieci, których było czworo: Izabela, Ludwika, Fryderyk i Emilja, wychowywano po polsku.

Głęboki patrjotyzm w domu pp. Szopenów miał swoje źródło w tem, że Mikołaj w swej młodości brał udział w powstaniu kościuszkowskiem, czując, że chociaż zagranicą urodzony, uważać się musi całkowicie za członka społeczeństwa polskiego i że losy jego związały się na zawsze z Polską. Ponieważ pp. Szopenowie utrzymywali w Warszawie pensjonat dla chłopców z domów obywatelskich, a przyjmowali u siebie dużo wybitnych osobistości spośród miejscowej inteligencji, przeto nic dziwnego, że młodziutki Frycek od najwcześniejszych lat nie zaznawał nigdy obczyzny i wzrastał w gorącem przywiązaniu do Ojczyzny, o której przejściach i sprawach nieustannie w domu mówiono. To przywiązanie nabierało jeszcze rozleglejszych właściwości, gdy młodziutki Szopen na wakacjach, spędzanych w domach przyjaciół na wsi zbliżyć się mógł do ludu i polskiej przyrody, gdy poznał pieśń ludową i muzykę taneczną, gdy je serdecznie pokochał i zapisał sobie głęboko w pamięci na całe życie.

Talent muzyczny Szopena polegał na tem, że zacząwszy wcześnie naukę gry na fortepianie, po kilku latach osiągnął w niej taką doskonałość, że mógł wykonywać najtrudniejsze utwory muzyki ówczesnej ku ogólnemu zachwytowi słuchaczy, a z drugiej strony i na szczególnym darze tworzenia nowych rzeczy na fortepian, co najczęściej odbywało się w drodze t. zw. improwizacji, t. j. bez przygotowania. Zasiadłszy do fortepianu, mógł grać godzinami bez nut i bez długiego namysłu. Gdy był mały, grywał tak ku niezmiernej uciesze zasłuchanych swych rówieśników, a ku zdumieniu starszych, później grono tych wielbicieli rozszerzyło się bardzo, a gdy po ukończeniu nauki (nauczycielem fortepianu do 12 roku życia Szopena był Adalbert Żywny, a nauczycielem kompozycji — Józef Elsner) wystąpił parę razy publicznie na koncercie, już w całej Warszawie wiedziano, że Polska posiada w tym młodzieńcu genjalnego kompozytora. Był przytem bardzo pilny w pracy: między 17 a 20 rokiem życia swego skomponował już kilkanaście pięknych utworów, a wszystkie miały bardzo wyraźne cechy polskie, bo nietylko powtarzały się w nich nieraz owe zasłyszane na wsi pieśni ludowe, ale obok nich pojawiały się im podobne tony, pochodzące wprost od Szopena, co razem tworzył muzykę prawdziwie polską, a tak prześliczną, że nietylko u nas słuchacze dali się nią oczarować, lecz i zagranicą, gdy utwory te drukiem ogłoszono, wszyscy uznali je za niesłychanie oryginalne, a jeden ze znakomitych nie-



Fryderyk Chopin.

mieckich muzyków okrzyknął Szopena genjuszem. U nas słowa „genjusz muzyczny“ pierwszy napisał w szkolnym dokumencie rektor szkoły, wspomniany powyżej Józef Elsner.

Pierwsza połowa życia Fryderyka właśnie upłynęła, gdy udał się do Wiednia. Tu na koncertach publicznych zyskał wielkie powodzenie. Następnie skierował się do Paryża, gdzie go oczekiwała nieznana przyszłość. Pożegnanie z Warszawą było w życiu Szopena jednym z najbardziej wzruszających momentów, bo wszakże opuszczał nietylko ukochaną rodzinę, lecz i przyjaciół i miasto rodzinne, gdzie każdy zakątek był mu znany i drogi. Liczne grono przyjaciół i wielbicieli żegnało go ucztą, a następnie kantatą Elsnera, wykonaną przy odjeździe na Woli. Wręczono mu kubek ziemi ojczystej, z którym nie rozstawał się nigdy.

Nad Polską nowe rozpętały się burze. Wiadomość o stłumieniu powstania r. 1831 zastała Szopena w drodze do Paryża. Był to dla niego cios tem okrutniejszy, że stosując się do woli rodziców, nie powrócił z Wiednia do Warszawy, trapiąc się tem, że nie może krwi swojej poświęcić Ojczyźnie. Cierpiał głęboko moralnie i fizycznie, gdyż natura jego wątła i nerwowa nie mogła znieść niepokoju o losy i wszystkich najukochańszych swoich i całego przez zaborców uciemiężonego kraju. Ślady tych ciężkich przejść pozostały w dzienniczku, prowadzonym w czasie podróży. Ale jeszcze wymowniej wypowiedział Szopen udrękę swą i rozpacz utworami muzycznemi, jak dwie etiudy, t. zw. rewolucyjne, Preludjum (d-moll) i Scherzo (h-moll). Los jednak chciał widocznie, aby życie tego genjalnego człowieka ocalało dla dobra Ojczyzny. Nie z krwi bowiem jego pragnęła mieć ona ofiarę, lecz z tego, co duch jego wielki miał przynieść w przyszłości.

Przybywszy do Paryża, Szopen dostał się odrazu w najwyższe sfery artystyczne i w towarzystwo Polaków, wśród których czuł się jedynie dobrze. Jak wiadomo, Paryż w tych czasach był pełny uchodźców polskich, artysta zaś tej miary, co Szopen, wszędzie znajdował przyjęcie, serca otwarte, podziw i uwielbienie. Zamieszkawszy na stałe w Paryżu, uważał się zawsze za emigranta. Tylko ciałem należeć się zdawał do obcej stolicy, duszą lgnął do swej dalekiej Ojczyzny. Tu nad Sekwaną zastępowali mu ją przedstawiciele jej ze wszystkich warstw społecznych. Z dnia na dzień coraz sławniejszy, ustalił sobie w Paryżu byt dostatni dzięki kompozycjom swoim i nauce, udzielanej gronu uczennic i uczniów, wzrastającemu z każdym rokiem. Komponował w dalszym ciągu, zachwycając utworami swemi najznakomitszych muzyków świata, a rodaków swoich polskością ich melodyj i rytmów. W polonezach umieli oni odczuć wielką przyszłość narodu, to znowu tegoż narodu przejścia ciężkie i bolesne lub wzloty ku przyszłości jasnej i radosnej, sny, pragnienia i nadzieje... Mazurki zdawały się odtwarzać idealnie wieś polską i cały wdzięk naszych pól i równin, rozciągających się wzdłuż zachodniej granicy kraju, bo te od Krakowa na północ znał najlepiej. Stąd w jego mazurkach taka rozmaitość odmian: to oberek, to kujawiak, stąd tyle w nich typów przeróżnych i nastrojów, to radosnych, to smętnych. A poza niemi powstawało tyle rozlicznych utworów i ta przepyszna Fantazja, przepojona myślą o Polsce, i ten słynny ponad wszystko Marsz żałobny, grany na całym świecie, wszędzie, gdzie tylko żałobę serdeczną wyrazić chciano.

Aby się zobaczyć bądź z osobami z Polski drogiemi sobie, bądź w sprawach zawodu, Szopen opuszczał Paryż nieczęsto. Lato spędzał na wsi w domu swej wielkiej przyjaciółki, słynnej powieściopisarki francuskiej, p. George Sand. Wieś ta, Nohant, była mu miła, gdyż jak sam powiadał, wieczorami podczas przechadzki wydawało mu się, że to chłopięce lata wracają i że słońce zachodzi tak samo, jak niegdyś w Szafarni i Paturzynie. Ale jednego lata okazało się, że trzeba dalszą podróż odbyć, niż do Nohant, bo dla poratowania, silnie nadwątlonego zdrowia lekarze polecili mu zamieszkać na Majorce przez czas dłuższy. Południowe słońce jednak nie okazało się dlań życzliwe. Szopen powrócił i do Nohant i do Paryża, lecz zdrowie nigdy już doń nie wróciło. Dziesięć ostatnich lat jego życia były pasmem nieustannego zmagania się z chorobą nerwów, płuc i serca, pasmem zmieniających się nastrojów wśród życia ruchliwego, czynnego w zakresie zawodu, a pozatem pełnego przejść, szarpiących zdrowie narówni z tęsknotą za krajem, do którego wstęp, jako emigrant, na zawsze miał wzbroniony. A jednak duma narodowa nie pozwoliła mu nigdy zaprzeć się uchodźtwa swego i przechylić się na stronę znienawidzonej Rosji. Gdy mu zaproponowano świetne stanowisko na carskim dworze, jedno słowo wystarczyło aby zniweczyć wszelkie awanse. „Wszak jestem polskim emigrantem“ — wyrzekł, przecinając wszelkie propozycje.







1) Pomnik Chopina w Warszawie.
2) P. Stumpka gra na fortepianie Chopina.
3) Chopin gra u Radziwiłłów.

A gdy nieubłagana śmierć nadeszła i tłumy odprowadziły wielkiego muzyka naszego na cmentarz Père Lachaise w Paryżu, gdy kubek polskiej ziemi legł w trumnie na jego piersi, a serce spoczęło w Warszawie w kościele św. Krzyża, gdy kształty cielesne artysty usunęły się z oczu świata na zawsze, pozostał wśród ludzi, łaknących dźwięku, melodji i harmonji, duch pełen mocy, większej jeszcze, niż za życia, duch nieustannie wzrastający na coraz szerszych obszarach, duch złożony z nieśmiertelnych utworów Szopena, świadczących po wieki o jego polskości. Wprawdzie cudzoziemcy przywłaszczali sobie nieraz jego wielkie nazwisko, często nie wiedząc dobrze, do czyjej zaliczyć je muzyki, francuskiej czy niemieckiej (tak!), wkońcu jednakże prawda całego życia jego i całej działalności twórczej została stwierdzona ponad wszelką wątpliwość i od całej już wieku połowy *polskość Szopena* utrwaliła się na zawsze w pamięci Europy i Ameryki, stając się świa-

MIŁOŚCIWE LATO

28 kwietnia b. r. kończy się „Miłościwe Lato" czyli wielki, powszechny i nadzwyczajny Jubileusz Odkupienia, jaki Ojciec św. Pius XI swoją Konstytucją Apostolską rozciągnął w ubiegłym roku w kwietniu na cały świat katolicki.

Poprzez cały rok „Miłościwego Lata", płynęły obfite zdroje łask, które kiedyś wytrysnęły z krwawej ofiary Chrystusa na krzyżu, do serc tych, co w religijnym pochodzie snuli się po pańskich świątyniach, by nowych sił nabrać do dalszego życia i otuchy do spełnienia swych zadań życiowych. Snują się jeszcze po kościołach w tych ostatnich dniach Jubileuszu dusze Bogu oddane i w Nim, pragnące znaleźć oparcie i pociechę w dręczących chwilach.

Okres Jubileuszu, to czas zyskiwania odpustu, czas zbierania zasług na żywot wieczny. Ponieważ odpust odgrywa w Jubileuszu tak wielką rolę, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad istotą i znaczeniem odpustu.

I. Najpierw, co to jest odpust w ogólności. Kanon 911 prawa kościelnego, określa odpust następująco: „Odpuszczenie wobec Boga kary doczesnej, należnej za grzechy już odpuszczone, którego udziela władza duchowna ze skarbca Kościoła, żyjącym przez absolucję, zmarłym przez wstawiennictwo".

Jest to więc *odpuszczenie kary*, nie winy. I to kary doczesnej, nie wiecznej. Wieczna jest nam darowana przy odpuszczeniu grzechów na spowiedzi, lub przez wzbudzenie aktu żalu doskonałego. Doczesną, którą daruje odpust, musiałby człowiek odcierpieć albo na ziemi, albo w czyśćcu.

Kto chce jednak odpustu uzyskać, musi być wolny od grzechu ciężkiego, musi mieć grzechy ciężkie odpuszczone. Kto trwa w grzechu, nie może uzyskać odpustu.

Odpustu, udziela *władza duchowna*, i to na mocy posłannictwa otrzymanego od Chrystusa, który powiedział: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone". Jeżeli Kościół otrzymał władzę odpuszczania kary wiecznej, to tembardziej i doczesnej z zamianą na inne uczynki pokutne.

Władza duchowna udziela odpustu *ze skarbca Kościoła*. Skarbiec Kościoła stanowią zasługi Chrystusa Pana, Matki Najśw., Apostołów, Męczenników i Świętych Pańskich. Jest to nasz *rodzinny spadek* i niejako *Bank Boży*.

Pan Jezus więcej wysłużył nam zasług niż było potrzeba do naszego odkupienia. Ten nadmiar zasług został w skarbcu Kościoła. Podobnie Najśw. Marja Panna i Święci Pańscy nie zużyli tego swego kapitału duchownego dla własnego zbawienia, bo przez swoje cierpienia, uczynki i święte życie zarobili więcej, niż im było potrzeba. Wszystko to, co im zostało jako nadwyżka, bierze Kościół do swego skarbca i banku, szafując klejnotami dla dobra wiernych.

II. Jakość odpustów. Rozróżniamy *odpust zupełny i odpusty cząstkowe*. Odpust zupełny znosi całą

---

dectwem, jednem z najsilniejszych, o niewygasłem życiu narodu, o jego słusznych prawach, o jego mocy duchowej i o konieczności zwrócenia mu niepodległości, odebranej przed laty. A gdy wielkie burze światowe zaczęły się uspakajać i wyłoniła się z nich ta polityczna konieczność, duch nieśmiertelny Szopena doczekał się triumfu, iż „działa wojenne, ukryte w kwiatach" jego muzyki — według słów jednego z natchnionych jego wielbicieli — odniosły epokowe zwycięstwo, krystalizując w rzeczywistość marzenia polskiego artysty.

* * *

Stolica Saksonji, w której przed 100 laty mieszkał Fryderyk Szopen, obchodziła uroczyście 125 rocznicę jego urodzin. W obchodzie udział wzięła delegacja z Polski. Ambasador R. P. Lipski, prezydent m. st. Warszawy Starzyński, wiceprezydent Ołpiński, wiceprezydent m. Krakowa Skoczylas, konsul R. P. w Lipsku, zastępca jego prof. Jachimecki, inż. Synek, attaché ambasady oraz dygnitarze państwowi Niemiec na czele z namiestnikiem Saksonji Mutschmannem i nadburmistrzem Drezna Coernerem zebrali się w muzeum historycznem w namiocie tureckim, zdobytym w bitwie pod Wiedniem przez wojska saskie pod wodzą króla Jana III.

W uroczystości uczestniczył rząd saski w pełnym składzie, przedstawiciele rządu Rzeszy i in. Równie licznie stawili się czołowi przedstawiciele kolonji polskiej. Z muzeum orszak gości polskich i dygnitarzy niemieckich ruszył do historycznego domu przy ulicy Neumarkt Nr. 1, gdzie mieszkał Szopen.

Przemówienie wygłosił pierwszy nadburmistrz Drezna, Coerner, poczem prezydent Starzyński dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wmurowanej w fasadę domu przy ul. Neumarkt 1. Prezydent Starzyński dziękował gorąco Dreznu, które, czcząc Szopena, złożyło zarazem hołd kulturze narodu, który go wydał.

* * *

Uroczystości szopenowskie w Polsce przygotowane były oddawna, zarówno w stolicy jak i w całym kraju. Rozwinęły się one w imponujący cykl najrozmaitszych manifestacyj. Na początku wymienić należy międzynarodowy konkurs fortepianowy młodych talentów, europejskich i zamorskie, nie wyłączając Sowietów, wzięły w tym konkursie udział. Laureatem został Imre Ungar, węgierski Żyd, na dalszych dopiero miejscach po pianistach sowieckich nawet, okazali się Polacy. Styl szopenowski w Polsce jakoś wygasa. Dalszym przejawem uczczenia rocznicy szopenowskiej była wystawa pamiątek po Chopinie, otworzona w Muzeum Narodowem. M. in. pokazano fortepian Chopina, na którym dano raz jeden koncert. Dalej szereg uroczystości, zorganizowanych w miejscu urodzenia księcia polskich muzyków w Woli Żelazowej.

W ubiegłym roku zorganizowano następnie wielki festival chopinowski w Filharmonji. Wreszcie na wiosnę w rocznicę śmierci dokonano poświęcenia starego nagrobka w kościele św. Krzyża.

Pozatem w prasie pojawiło się sporo artykułów i wspomnień. Większych jednak prac nie zanotowano, jedynie w t. zw. „Kolekcji polskiej", wychodzącej w Paryżu pojawiły się listy Chopina, poprzedzone przedmową Paderewskiego. Do zabawnych nieporozumień należało ogłoszenie przez prasę czerwoną sfałszowanego pamiętnika Chopina, jako rzekomo autentycznego. Więc nawet i chochlik śmieszności oddał swój hołd mistrzowi.

karę, jaką musielibyśmy odpokutować za grzechy tu na ziemi, czy w czyśćcu.

Odpusty cząstkowe są rozliczne: jednego roku, 7 lat i 7 kwadragen, czy też kilkudziesięciu dni. Jak te odpusty rozumieć? Przypuśćmy, że za jakiś dobry uczynek otrzyma ktoś jeden rok odpustu. Nie znaczy to jakoby zyskujący taki odpust zmniejszył sobie przez to jeden rok czas pokuty w czyśćcu, ale, że przez uzyskanie tego odpustu zmniejszy się mu kara czyśćcowa lub ziemska o tyle, o ile zmniejszyłaby się kara przez wypełnienie jednego roku pokuty kanonicznej.

Pokuty znowu kanoniczne, to dawne pokuty kościelne, które za czasów pierwszo-chrześcijańskich, były w stosunku do naszych bardzo surowe. I tak penitent, musiał nieraz stać przy drzwiach kościelnych i prosić przechodniów o modlitwę, i to przez dłuższy okres czasu. Albo też pościł czy wykonywał jakieś inne uczynki np. pielgrzymka do miejsc świętych itd.

W czasach wielkiego postu (40 dni) była jeszcze surowsza pokuta, dlatego zasługuje tutaj na uwagę odpust 7-miu lat i 7 kwadragen. Znaczy to, że taki odpust (7 kwadragen) uzyskany za odmówienie jakiejś modlitwy ma taki sam skutek, jaki miała pokuta pełniona przez przeciąg 7-miu wielkich postów.

Cząstkowy odpust może też nieraz w sensie materjalnym stać się odpustem zupełnym, jeśli przypuśćmy miał ktoś do odpokutowania tylko okres czasu, darowany przez uzyskanie odpustu.

Między spełnionym dobrym uczynkiem, czy odmówioną modlitwą, a uzyskanem dobrodziejstwem duchowem, niema właściwie żadnej proporcji. I też jej nie potrzeba. Bo spełniony uczynek, albo odmówiona modlitwa jest tylko warunkiem do uzyskania odpustu. Kościół, będący szafarzem łask i skarbów Bożych odzywa się niejako: Widzisz ja mam nagromadzony stos zasług i skarb duchowy. Część z nich użyczę ci, jeżeli spełnisz taki uczynek (jałmużna na rzecz biednych, Kościoła) albo odmówisz przepisaną modlitwę (n. p. po Komunji św. „Oto ja, o dobry Jezu..“).

III. To byłoby o odpustach w ogólności, a teraz kilka słów o odpuście jubileuszowym w szczególności.

Już w Starym Testamencie obchodzono rok jubileuszowy, powracający co 50 lat. W czasie takiego jubileuszu darowywano sobie nawzajem urazy, długi, wypuszczano więźniów na wolność i wstrzymywano się od wszelkiej pracy.

W Kościele katolickim, obchodzimy również takie jubileuszowe „miłościwe lato“, w którem już nie rzeczy materjalne jak u Żydów, ale rzeczy duchowe odgrywają naczelną rolę.

Odpust jubileuszowy, — to najpierw to samo co odpust zupełny, którego każdy może dostąpić, o ile po spowiedzi i Komunji św. wypełni przepisane warunki. Tyle, ile razy chce w ciągu roku.

W czasie roku jubileuszowego rozdziela Kościół hojnie swe dary Boże. Udziela spowiednikom większej władzy niż zwykle. Mogą oni wtedy odpuszczać grzechy zarezerwowane Ojcu św. lub biskupowi. Mogą też zamieniać złożone Bogu śluby na inne dobre uczynki, albo zupełnie z nich zwalniać. (Śluby wieczystej czystości.

Odpusty jubileuszowe są zwyczajne i nadzwyczajne. *Zwyczajny* wprowadził papież Bonifacy VIII w 1300 roku. Zarządził on, by odtąd co sto lat odbywały się takie odpusty jubileuszowe. Pięćdziesiąt jednak lat później obchodzono już drugi raz miłościwe lato na zarządzenie Klemensa VI. Wreszcie Paweł II pozwolił obchodzić rok jubileuszowy co 25 lat. Oprócz zwyczajnego, co 25 lat powtarzającego się Miłościwego lata, obchodzi też Kościół jubileusze *nadzwyczajne* wielkie i małe, ogłaszane z okazji niezwykłych wydarzeń lub nadzwyczajnych potrzeb ogólnych. Obecny wielki, powszechny i nadzwyczajny rok jubileuszowy został ogłoszony dla uczczenia 1900-lecia od dokonanego odkupienia rodzaju ludzkiego.

Cel roku jubileuszowego jest następujący:

1° *udostępnić wszystkim* zyskanie odpustu zupełnego.

2° *odnowić na duchu.* Okres jubileuszowy chce ludziom przypomnieć, że człowiek nie dla ziemi uczyniony jest, ale dla nieba, że trzeba myśli swoje od spraw doczesnych, przemijających skierować też do niebiańskich i wiecznych, a nie być ciągle zajęty ziemią.

3° Celem najgłówniejszym roku jubileuszowego *to ogólne dobro Kościoła Świętego.* Wszyscy wierni mają zwłaszcza w tym czasie przyjrzeć się nietylko swoim osobistym, ale i społecznym potrzebom, mają starać się przyczynić do rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi, do połączenia zwaśnionych narodów i do unji Kościołów ze świętym Kościołem rzymsko-katolickim. Mają otworzyć oczy na rozliczne *bolączki* czasów naszych. Nie sposób ich wszystkich wyliczać. Na parę zwróćmy choć uwagę:

a) Mnożą się szeregi „walczących ateuszów“ (bezbożników), występujących przeciw Bogu i temu co święte i Boże. Nietylko w Rosji, ale i w Polsce (Legjon Młodych).

b) Niemoralność panoszy się okropnie. Rozwydrzenie obyczajów wdarło się w szeregi młodzieży. Szerzy się „nowa moralność“. Tak powierzchownie myśli się o chrześcijańskiej małżeńskiej miłości.

4° Rok jubileuszowy ma wreszcie wpłynąć *na zmianę naszych poglądów,* ma je poddać pod sąd Boży i zrównoważyć.

Ale rok jubileuszowy ma na nas wpłynąć nie deprymująco. Niema nas nastrajać pesymistycznie, lecz optymistycznie. A na ten nastrój dobry i radosny zdobędziemy się, gdy przyglądniemy się pracy i zadaniom Kościoła. Kościół katolicki idzie niezmordowanie naprzód w swoim pochodzie apostolskim. Przez swych misjonarzy zdobywa coraz to nowe ugory i pola pod zasiew ziarna Bożego.

W krajach protestanckich powstaje tęsknota za tem co katolickie. Z Niemiec zwracają się do Ojca św. o pomoc i interwencję protestanccy pastorowie. W Anglji istnieją stowarzyszenia akademików oksfordzkich, które chcą przyśpieszyć połączenie Kościoła anglikańskiego z Rzymem przez modlitwę, pracę i propagandę. Mają też anglikańscy pastorowie swój „Związek unji“ tęskniący za Kościołem katolickim.

Kościół staje wobec wielkich zadań i posłannictwa nietylko w krajach katolickich, ale i protestanckich i pogańskich. Do ich spełnienia potrzebne mu są modlitwy, ofiary i pokuta całego Kościoła świętego, który może uprosić w roku jubileuszowym niezliczone mnóstwo łask i błogosławieństw z Nieba.

Czasy jakie przeżywamy słusznie nazywa się nadzwyczajnemi. Są one nadzwyczajne i w Bożym Kościele. Za czasów papieża Piusa XI podwakroć była otwarta brama jubileuszowa w świątyni Piotrowej w Rzymie.

Kościół poraz pierwszy uroczyście i powszechnie obchodził jubileusz odkupienia. Wszystko to mówi nam wyraźnie, że chwile nasze są wielkiej wagi, że im potrzeba nadzwyczajnych łask, łask jubileuszowych wprost ze źródła miłości Chrystusowej, któreby były zdolne obudzić i pokrzepić znękaną ludzkość.

Efce.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS SKRZYPCOWY

W początku marca odbył się Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego, który był jednym z największych wirtuozów gry skrzypcowej.

Słuszną więc było rzeczą dla jego uczczenia zorganizowanie tej imprezy, która mogłaby wykazać, że tradycja wiolinistyczna w Polsce kwitnie i ma świetnych kontynuatorów. Niestety przedwcześnie o tem jeszcze mówić. Polacy nie odnieśli prawie żadnego sukcesu.

Konkurencja zresztą była dość silna. Z 18 państw zgłosiło się 160 kandydatów, przystąpiło do konkursu 55, w eliminacji znalazło się 18-tu.

Na czele nagrodzonych znalazła się młodziutka piętnastoletnia Ginette Neveu, Francuzka. Jest to wynik zupełnie zrozumiały. Francja jest niewątpliwie od lat całych ośrodkiem poważnej kultury muzycznej, a francuska szkoła skrzypcowa ma świetne tradycje i doskonałą atmosferę pracy. Z niej przecież wyszedł i Henryk Wieniawski.

Laureatka konkursu, to dzieweczka o melancholijnej nieco twarzyczce, otoczonej burzą, niesfornych, puszystych włosów, czarnych jak skrzydło kruka. Z oliwkową cerą harmonizuje ciemna, przepastna źrenica. Smukła ręka o długich nerwowych palcach ze swobodą i niezwykłą pewnością włada smyczkiem. Gdy Ginette przyłoży skrzypce do ucha ożywia się, jednocząc w sobie chłopięcą energję z dziewczęcym wdziękiem. Pociągnięcie smyczkiem, ma śmiałe, pewne i pełne.

Płyną tony, świadomie wydobyte, szlachetne wycieniowane, łączą się w niechybną harmonję, wieńczą w doskonałym stylu, bez śladu manjery, bez przykrego piętna technicznego trudu. Swoboda, wdzięk, bezpośredniość, panowanie nad instrumentem bez widocznego, męczącego wysiłku — oto zalety gry, ukoronowane głębokiem zrozumieniem charakteru utworu, jego artystycznej barwy. W laureatce łączy się szczęśliwie intuicja muzyczna z wiedzą artystyczną. Zainteresowania jej są szerokie i poważne w kierunku klasyków, a szczególnie Bacha. Tak głęboko odczutej i doskonale wyinterpretowanej „Chaconne" Bacha nie słyszało się oddawna. Przez grającą przemówił genjusz muzyczny.

Laureatka zatrzymała się w Warszawie wraz ze swą matką w hospicjum Sióstr Zmartwychwstanek przy ul. Mokotowskiej.

Wychowanie otrzymała staranne w duchu religijnym. Matka, skrzypaczka, udzielała jej pierwszych wskazówek. Następnie przeszła pod kierunek prof. Boucherie, i wreszcie znakomitego Flescha. Mając jedenaście lat, uzyskuje pierwszą nagrodę i dyplom konserwatorjum. Zaczyna karjerę po świecie. Gra w całej Francji, Holandji, Belgji, Szwajcarji, w Niemczech, Italji. Jest wprost przeciążona koncertami. W Wiedniu uzyskuje czwartą nagrodę.

Pracuje dużo, bardzo dużo i ma ogromną pasję pracy — żyje swą muzyką. Łatwo to wyczuć z każdego słowa.

Dla naszych Czytelników z wielką chęcią ofiarowała swe fotos z odpowiednią dedykacją.



GINETTE NEVEU,
laureatka Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego w Warszawie, dedykuje swą fotografję Czytelnikom „Rodziny Polskiej".

CHAOS W CENACH

Pismo stołeczne „ABC Nowiny Codzienne" przeprowadziło w ostatnich tygodniach interesującą i pouczającą ankietę wśród gospodyń warszawskich i prowincjonalnych, pod hasłem „Wszyscy do walki z chaosem cen artykułów spożywczych".

W istocie, rozpiętość cen na artykuły pierwszej potrzeby daje się dotkliwie odczuwać w handlu detalicznym. Różnice cen na jedne i te same produkty sprawiają, że każdy z konsumentów przepłaca po kilkadziesiąt groszy dziennie i więcej na poszczególnych towarach, tracąc w ten sposób kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych miesięcznie zupełnie bezproduktywnie.

Wobec trudnych warunków materjalnych, w jakich żyje obecnie większość rodzin, sumy te stanowią dotkliwe luki w budżecie rodzinnym — luki tem dotkliwsze, im szczuplejsze są zarobki żywiciela rodziny, im mniejsze kwoty są przeznaczone na utrzymanie. Wobec spadku zarobków zarówno urzędniczych jak robotniczych sprawa wyżywienia rodziny wymaga daleko idącej oszczędności, odmawianie sobie wielu nieraz potrzeb, redukowanie wszelkich innych wydatków do minimum.

Redakcja ABC Nowin Codziennych, postawiła sobie za cel udowodnienie, że ceny identycznych artykułów spożywczych w jednym i tym samym dniu są różne w różnych sklepach — i stwierdzenie tą drogą, że rozpiętość cen na rynku spożywczym jest anormalna i godna napiętnowania, niezależna bowiem od takich wpływów jak popyt sezonowy, utrudnienia dowozu i. t. p. natomiast wywołana przedewszystkiem samowola sklepikarza, który wystawia ceny zupełnie dowolne.

W celu sprawdzenia cen tych samych artykułów w różnych dzielnicach Warszawy i Polski ABC Nowiny Codzienne rzuciły hasło ugotowania jednego dnia w różnych rodzinach tego samego obiadu, którego menu i proporcję dokładnie podano. Według teoretycznych założeń cena identycznych obiadów powinna wypaść jednakowo, a przynajmniej wykazać odchylenia b. nieznaczne.

Wyniki ankiety zobrazowały w całej rozciągłości rozmiary bolączki wszystkich gospodyń, jaką jest chaos cen, dezorjentujący konsumentów. Jak się okazało, wśród setek odpowiedzi z samej tylko Warszawy, nie było dwóch obiadów, których koszt byłby identyczny, różnice dochodziły do 1 zł. 80 gr.

Stwierdzono w ten sposób, jakie są najtańsze, a jakie najdroższe punkty zakupu produktów spożywczych w stolicy. Najtaniej, bo w granicach 2.70 — 3.00 zł, wypadły obiady ankietowe na Pradze, mianowicie obiady ugotowane z produktów, kupionych na tamtejszym targu — bazarze Różyckiego. Najdrożej, bo powyżej 4 zł, kosztowały te same obiady, w myśl głównej recepty „ABC Nowin Codziennych" — na kolonjach — Saskiej Kępie, Staszyca, Żoliborzu, oraz niektórych punktach śródmieścia.

Wykazano, że wahania cen niektórych produktów dochodzą do kilkuset procent tak, że za jedną i tę samą wołowinę płacono — zależnie od sklepu i ulicy, na której dany rzeźnik handluje — od 1 zł do 1 zł 60 gr za kości od 20 gr do 1 zł 10 gr za kg. Również w zakresie cen innych produktów jak mąka, kasza, nabiał, warzywa i owoce odkryto wahania cen bardzo znaczne.

Zjawisko chorobliwej rozpiętości cen występuje zatem w zakresie wszelkich produktów i daje się we znaki wszystkim dzielnicom Warszawy; podobne objawy stwierdziła ankieta w miejscowościach prowincjonalnych, zwłaszcza podstołecznych, gdzie z reguły jest drogo i brak dobrego towaru; nieliczne sklepy osiedli podstołecznych wykorzystują jednak swoje uprzywilejowane stanowisko wobec braku konkurencji w pobliżu i dyktują ceny, jakie im się podoba.

Uczestniczki ankiety — konkursu „ABC Nowin Codzien." poruszyły przy tej okazji szereg bolączek, jakie występują w związku z codziennemi zakupami, dzięki ogólnemu zubożeniu społeczeństwa. Do tych bolączek należy n. p. rozpowszechniony zwyczaj kupowania produktów na miesięczny kredyt w sklepiku.

Ten system czynienia zakupów, praktykowany szczególnie chętnie przez gospodynie rodzin robotniczych i drobnourzędniczych t. j. rozporządzających b. skromnemi środkami pieniężnemi jest pierwszym krokiem do ruiny gospodarstwa domowego. Wpada się bowiem w długi, których nie można wcale wypłacić i związuje się w ten sposób niewolniczo ze sklepem, który może potem podawać iście dyktatorskie ceny, wobec swojej przewagi wierzyciela. Dług w sklepiku pochłania lwią część miesięcznego zarobku i ciągły wskutek tego brak bieżącej gotówki odcina drogę do tańszych źródeł zakupu.

W dalszym ciągu, uczestniczki ankiety stwierdzają zło, jakie wynika z czynienia zakupów w sklepikach żydowskich. Ceny są tam wprawdzie niższe, jednak towar bywa przeważnie w złym gatunku, opakowanie niehigjeniczne a waga oszukańcza.

Jest to objaw nader pocieszający, że gospodynie polskie, przez których ręce przepływają ogromne sumy pieniężne, stanowiące poważny odsetek majątku społecznego, — wykazują coraz więcej zrozumienia dla interesów gospodarczych narodu i uznając szkodliwość popierania handlu żydowskiego, rezygnują z jego usług.

A. O.

PRZEDWIOŚNIE

Przez poświaty księżycowe
W przedwiosennej nocy cienie
Idzie z dali jakieś nowe
I nieznane rozrzewnienie.

Wokół spokój, cisza dzwoni,
Rozmarzenie senne wkrąg,
Idzie zdali od wód toni,
Od zamarzłych jeszcze łąk...

Idzie kędyś z pól uśpionych
Jakaś rześka nowa moc.
Pośród ścieżek wysrebrzonych
W tę świetlaną, cichą noc...

Jakiś dziwny sen się plecie,
Snuje cicho marzeń nić;
Gdy tak cudnie jest na świecie,
To naprawdę warto żyć...

Stanisława Matusiakówna.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

USZANOWANIE

Wystarczy pokazać się na ulicy, w pogodny zwłaszcza dzień, by każdy, nawet najuboższy i najmniej ustosunkowany człowiek, mógł usłyszeć z wielu stron znajome głosy:

— Moje uszanowanie! —

Mowa potoczna hojnie szafuje temi wyrazami. Nikt ich nie szczędzi bliźnim swoim. Tak mało to kosztuje przecież... Oświadczyć się znajomym, czy nieznajomym ze swem uszanowaniem. Zwykła moneta zdawkowa, ani srebro, ani złoto, choć ozłocona czasem miłym uśmiechem...

Oświadczyć się — zapewne — wiele nie kosztuje, ale okazać to uszanowanie bliźniemu, uszanowanie prawdziwe, niekłamane, nie gołosłowne — wymaga już od nas dużo więcej...

A najpierw domaga się od nas w całej pełni zrozumienia tej tak uznanej powierzchownie prawdy, że każdego człowieka powinniśmy *uszanować*.

Nie szanujemy rzeczy bezwartościowych, mało szanujemy rzeczy małej wartości, ale z wielkiem uszanowaniem odnosimy się do rzeczy, którym przypisujemy wielką wartość. Do rzędu tych ostatnich, bezspornie, musimy zaliczyć ciało człowieka. Jest ono rzeczą wielkiej wartości.

Doskonale wiemy o tem, że jesteśmy wszyscy „z ziemi wzięci". Raz do roku nam katolikom przypominają to słowa kapłana: „Pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz!" Tak, każdy z nas jest pyłem ziemi. I gdyby tylko brać na wagę ciało człowieka, jak czynimy z ciałami zwierząt, to niewieleby ten proch zaważył, niewielką posiadałby wartość.

Ale nie sam materjał w niem znaczy. Nad tym pyłem unosi się sprawieka przedziwny wiew zzaświata. Jakiś blask opromienia je odwewnątrz. I gdy patrzymy w oczy najbardziej zaniedbanego człowieka, najmniej kulturalnego, poprzez głębię miniaturową tych źrenic widzimy w ciele człowieka coś więcej, niż wagę kośćca, mięśni żył i skóry. Gdy na cudowną strukturę tego pyłu ziemskiego popatrzy mikroskop uczonych, gdy go dotknie lancet lekarza, to długie wieki obaj z zachwytu wyjść nie mogą. Choćby w ciele człowieka nie widzieli nic więcej, tylko cudowną jego organizację, niezrównany splot i ustrój tkanek, członków, niewysłowioną ich harmonję, już samo to skłania każdego do zadumy, do uchylenia czoła. Spośród organizmów tej ziemi ma przed sobą najwspanialszy, najcudniejszy organizm: — CIAŁO CZŁOWIEKA!

Ale sam ustrój organizmu, choć wartość ma niezrównaną, jeszcze nie stanowi o wszystkiem. Sam organizm, ten pył ziemi subtelnie, przesubtelnie ułożony w jedną harmonijną całość, to dopiero maszyna gotowa do pracy. Wyszła spod ręki najmędrszego Konstruktora, połyskują sprawnie wszystkie jej spoidła, tryby, walce... Bardzo wielką wartość posiada w sobie, bezsprzecznie, ale nie ostateczną... dopóki jej brak motoru!. Najwspanialej i najmisterniej zbudowane ciało człowieka *bez duszy* — jest tylko wspaniałym trupem.

Wartość o całe niebo wyższą od dotychczasowej, fizyczno-chemicznej struktury, nadaje dopiero ciału motor jego czynów, jego życia — dusza. Ona nadaje zasadniczą wartość człowiekowi...

Zapewne, nie do każdej duszy da się zastosować znany wiersz Adama Mickiewicza:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze!
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły,
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz!
A ty, jak obłok górny, ale błędny, pałasz,
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz!
Ludzie! Każdy z was mógłby — samotny, więziony —
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!
(Dziady, III, Prolog).

Są dusze i dusze. Miarę każdej duszy zosobna dzierży Stwórca w swej dłoni. On to bowiem tchnął „dech żywota" w ciało pierwszego człowieka i On go tchnie w ciało ostatniego człowieka na ziemi. Jakkolwiekbądź, to tchnienie Boże, dusza każda, jest uczyniona przez Boga tak, jak to wyłożył niegdyś Chrystus. Porównał Ducha Bożego do wiatru. Kiedy wiatr „tchnie", gdy się zbudzi jego powiew, to uderza niejako i wyciska poza sobą cały rozmach swej istoty. Tak i tchnienie Ducha Bożego w człowieku. Wycisnęło na jego ciele cały, wierny obraz Pierwowzoru. „Stał się człowiek duszą żyjącą, uczynioną na obraz i podobieństwo Boże"...

Choćby zatem na ziemi nic wielkiego, po ludzku mówiąc, jakaś dusza nie uczyniła — nie zorganizowała żadnego państwa, nie wygrała wojny, nie przekopała kanału pomiędzy dwoma morzami — choćby na tej wadze dziejowej nie ważyła wiele, to jednak we własnej swej istocie piastuje głębię niedościgłą: wieczny odblask i podobieństwo Bóstwa. Cud wewnętrznej — powiedzmy — jej organizacji stanowi wartość jej przegromną. Toteż cena jednej duszy nie da się zapłacić wszystkiem złotem i klejnotami całego świata. A ktoby stracił z oczu jej wartość i na szkodę naraził swą duszę, nic mu nie pomoże (mówił Chrystus), choćby posiadł wzamian wszystkie gwiazdy...

Kto sobie jasno uświadomi te wszystkie wartości, spoczywające u podłoża ciała i duszy każdego człowieka, ten ich nie może nie uszanować. W najuboższem, najmniej kulturalnem ciele swych bliźnich odnajdzie *dzieło boże*, a w duszy nieokrzesanej i prostaczej ujrzy obraz wielki — fotografję Boga żywego.

I przed niemi z uszanowaniem uchyli czoła.

Jan Czar.

WITOLD BUNIKIEWICZ

PROROK Z DAMASZKU

NOWELKA

Od rohatyńskiego szlaku zaniosło się kurzem, a wślad zatem straż, czuwająca na kopcach, zdawna przezwanych tatarskiemi, poczęła dawać znaki na trwogę i na baczenie.

Tak bywało kilka razy do roku i ledwie trawy porosły na polach nie miał pan Wołk chwili odpocznienia i w ciągłej uwadze teral siły, poskramiając tabuny tatarskie.

Tej wiosny zaś sroższą niż zwykle wydała mu się służba.

Podczas, gdy w innych, szczęśliwych krajach z uniesieniem witano słońce wiosenne — tutaj, wśród najurodniejszych pól świata, z trwogą w sercach wyglądano ciepła, wiedząc, iż nic dobrego ludziom nie przyniesie... Przeto zamiast radości smętek spowijał duszę.

Pan Wołk nigdy dotąd nie podlegał tej słabości, bo czemże miał się martwić?

Zameczek nie był wielki i tylko z drzewa ciosany, lecz wznosił się wśród takich wód i oparzelisk, iż człowiek dobrze obznajomiony ze ścieżkami z trudem zdołał dotrzeć do jego wrót, a załoga, jakkolwiek nieliczna, długo mogła się opierać nawet potężnej nawale.

Dlatego gródek i jego kapitana nazywano niezwyciężonym, a ludzie pełni otuchy spoglądali w stronę warowni, wiedząc, iż czuwa pan Nikodem i biczem jest na łupieżników.

Ale tej wiosny było zupełnie inaczej.

— Co u licha — mawiał kapitan — psem jestem gończym, czy groblą nad młynowiskiem, o którą każda powódź się rozbija?

— Piersi masz jak mur, a taką moc w sobie, iż nic się nie lękam, odpowiadała Martynka, szczebiotliwie gwarząc z małżonkiem.

— Właśnie spowodu ciebie zwątpienie kąsa i gdybym był nawet królem, jeszczeby szarpała mną obawa, że mogę utracić moje ukochanie.

— Niechby spróbowali, wiesz przecież, że oczy wydrapać potrafię, jakom to już spróbowała, gdy kniaziowski assauł zbyt uporczywie następował.

Pan Nikodem uśmiechnął się wesoło i jął gładzić jasne włosy Martynki, wpatrując się pełen zachwytu i miłowania w jej urodziwą postać.

Piękną bowiem była niewiasta.

Turkusowe jej oczy spoglądały spod czarnych rzęs, jako dwa drogocenne kamienie z oprawy pierścienia, a w twarzy mieszkała słodycz i dobroć, podobna obliczom na italskich ikonach. I kibić miała rosłą a wiotką, przymilność zaś kotki.

Słusznie więc mawiali grodowi setnicy, którym nie obca była piękność tureckich hurys:

— Udała się mołodyca panu Wołkowi i niesprawiedliwem jest, iż wypatruje oczy w tem dzikiem pustkowiu, skoro mogłaby zakwitnąć nawet u sułtana.

Słyszała te pochlebstwa Martynka i śmiały się jej oczy do myśli, iż może być kiedyś wielką panią i posiadać wszystko, czego zapragnie.

— Prawda, tkliwy jej małżonek, ale taki jej chciwy, iż w zimowym nawet czasie, gdy mróz skwierczał i bezpiecznie było na świecie, nie zawiózł jej do Lwowa, choć często się przymawiała, a gdy sam wyjeżdżał, szczerze łzy roniła, sama nie wie, czy z żałości rozstania, czy ze złości, że wzbrania jej ludzi.

Ale Nikodem był już taki i niedziwota, bo srebrzyła mu się czupryna z lat przejrzałości, które czynią mężczyznę najłakomszym na kochanie.

Czyż go zresztą miłuje?

Chwilę pomyślała, a potem wyrzekła: — Jak nikogo na świecie.

Rozumną była taka odpowiedź, bo nikt nie wyświadczył jej tyle dobra, co mąż umiłowany, przeto ma dla niego nietylko podziw, ale i wdzięczność.

Pamięta ową straszliwą noc, gdy porwał się na nią Soliman-aga, który z dywanami i wszelką wonnością podróżował po kraju, a zwał się posłem sułtańskiej mości.

Straszny to był łotr i nie szczędził podarków, aby się wkraść w łaski panów, przeto i watahę wiódł, niby dla bezpieczeństwa, a poprawdzie dla bezkarności swych bezeceństw.

Martynka nie mogła powiedzieć, by nie lubiała tego Turczyna, choć zbójecką miał duszę.

Zwiedził wiele ziem i wiele miast, a twierdził, że równie pięknej dziewki, jak ona, nie spotkał ani w Warszawie, ani nawet w Hiszpanji, dokąd posłował od swego monarchy.

Niema kobiety, któraby głuchą była na słowa podziwu, przeto i Martynka łakomie łykała pochlebstwa i mawiała sobie:

— Podarunek od wroga milszy jest czasem, niż od przyjaciela, a czyż nie składa największego daru, jaki może, wierząc, żem najpiękniejsza z niewiast?

Wiadomo, iż mówi szczerze, bo nigdy nie padały na nią gorętsze spojrzenia, jak wtedy, gdy zjawił się niespodzianie, czuła, jak przenikały ją nawskroś, o tak, burzyły krew w żyłach, iż płomieniem występowała na licach, a w sercu wywoływała łomoty.

Rozpaliła się wtedy gorąca noc na stepie, ale po stokroć większe żary odczuwała Martynka na myśl o Solimanie, który zatrzymał się na spoczynek w domostwie jej ojca, lecz, dla szczupłości miejsca, nie zamieszkał pod dachem, ale na łąkach kazał rozbić namioty.

Sen opuścił Martynkę, a w głowie huczały takie wary, że wyszła do wirydarzyka, aby ochłodzić się rosą wieczoru.

Zaledwie jednak postąpiła kilka kroków, zjawił się przed nią aga.

Nie ulękła się tego spotkania, a miło jej nawet było, że, zamiast odpoczywać w namiocie, błąka się pod jej oknami.

— Allah litościwy i miłosierny pozwolił mi ujrzeć cię w tej właśnie godzinie, gdy najbardziej rozpłomieniła się dusza moja miłością, wyszeptał poseł i ujął wpół postać dziewczyny.

Nie miała siły stawić oporu, a krtań zawarła się skurczem, nie pozwalając ulecieć słowom.

Jako święta Masjad al alharam jest twój dom, a jako pielgrzym śpieszyłem do niego, aby z czarodziejskiego

zdroju Zemzem zaczerpnąć wody. Tyś zdrojem tym, ochłodź pragnienie wędrowca!

Martynka nie rozumiała treści słów, lecz czuła, że pachną, jak rozkwitłe ogrody i manią zmysły.

Aga zaś prawił, tuląc dziewczynę:

— Niedługo błyśnie świt szczęśliwego dnia Dżumji, w którym Allah wszechmogący obdarzył człowieka kobietą, niech imię boskie będzie pochwalone, za to, żeś mojem pocieszeniem...

I przychylił się Turczyn do czoła dziewczyny i począł obsypywać pocałunkami jej oczy, usta i szyję, coraz żarliwiej i nieprzytomniej.

Nie słyszała, co się wokół niej działo.

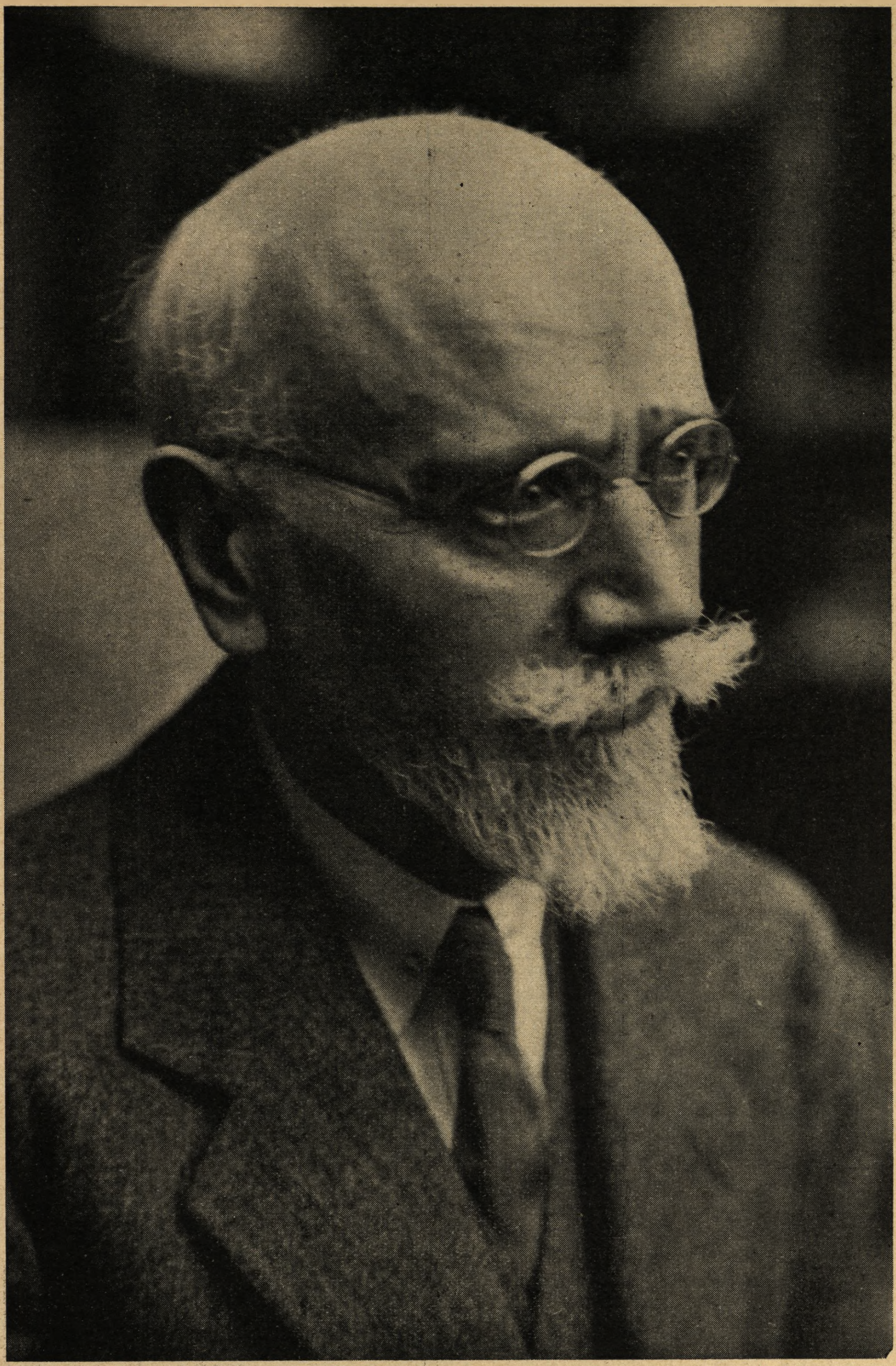
Nagle zaskowyczał straszliwy głos ludzki, potem szabel krzesanie i tętenty po polu, na ustach zaś poczuła słoną krew, a u nóg jej leżał aga z rozpłataną głową.

Pan Wołk przybiegł z pomocą, podejrzewając, co się święci.

Porwali konającego wodza wierni towarzysze i uwieźli w zielony step, aby nie umarł wśród giaurów, ale na czystem miejscu, między niebem a ziemią, a dusza, niczem niezbrukana, odrazu poleciała do raju.

Po stokroć lepiej było umrzeć Solimanowi ze smakiem pocałunków ukochanej na ustach, niż wrócić do sił i do dawnej krzepkości.

Gdy po raz pierwszy, po długiej niemocy, wsiadał znów na rumaka, straszliwa pomsta zabulgotała mu w ślepiach i poznali dobrzy druhowie, że trawi go głód niedopełnionej pieszczoty.



Venizelos, wódz greckich rebeljantów (zob. str. 118).

II.

Nie było roku, aby Soliman nie dawał Martynce znaku życia o sobie.

Nieraz kupiec mołdawski, Ormianin lub Żyd przywoził od agi czołobitne salem, niekiedy chrześcijański jeniec, wspaniałomyślnie obdarowany wolnością, niósł pismo do Martynki, w którem zapowiadał Soliman rychły powrót i malował swe kochanie, a częściej jeszcze donosiły zwiady, że w jarach i lasach napotkano ślady czambułu, a nieustraszony aga go wiedzie, podsuwając się pod zameczek w Chodorowie, gdzie żyła Martynka z swym małżonkiem.

A wtedy pan Wołk wypuszczał się w stepy, nieprzytomny wściekłością i żądny wroga, iż byle kto mógł rzec bez obawy skłamania:

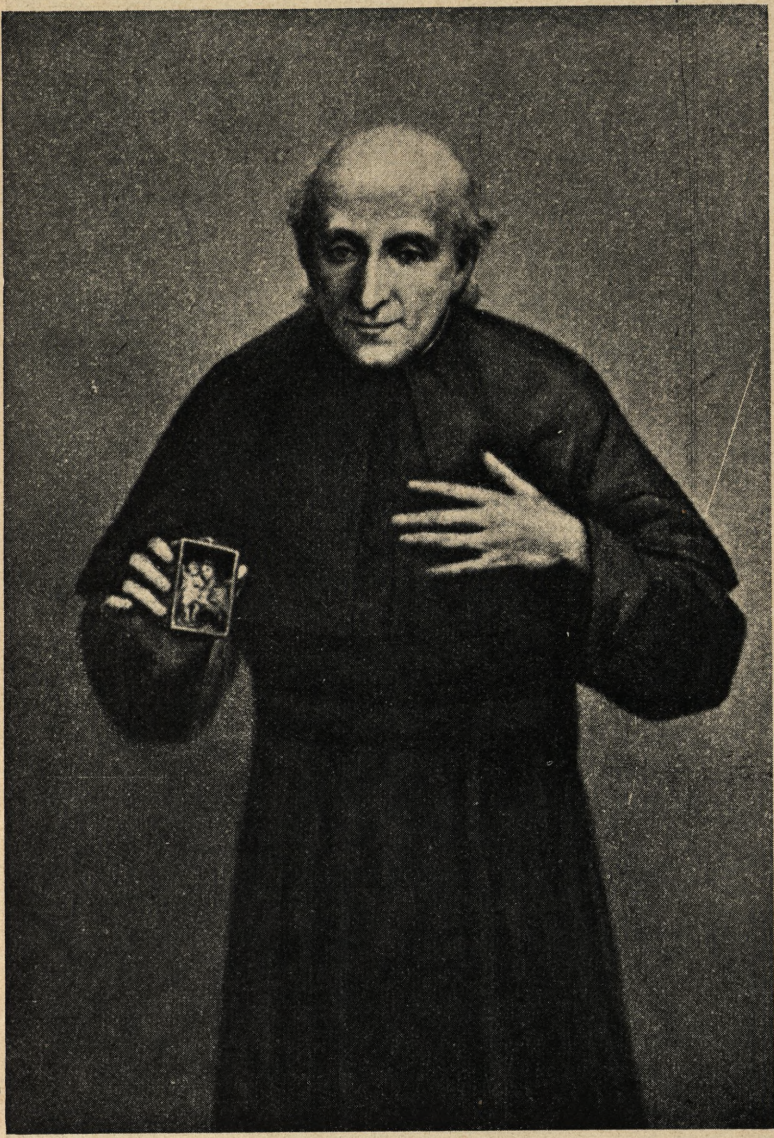
— Obłąkaniec to, a nie wódz, bo go zaślepia szaleństwo i pędzi na szukanie wiatru w polu.

W takich chwilach Martynka cierpiała najboleśniej, bo wiedziała, iż nie wstrzyma męża; a gdy raz próbowała go hamować, usłyszała niegodziwy zarzut:

— Nie mnie litujesz, ale Turczyna, który duszę twą jadem zakaził — sobaka!

(D. c. n.)

JUBILEUSZ KSIĘŻY PALLOTYNÓW



Wiel. Sługa Boży Ks. Wincenty Pallotti, założyciel Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów.

Wydawcy „Rodziny Polskiej", Księża Pallotyni, obchodzą w tym roku stuletni jubileusz swego istnienia.

Nazwę swoją, wywodzą Księża Pallotyni od swego Założyciela ks. Wincentego Pallottiego (* 1795 † 1850 w Rzymie).

Ks. Wincenty Pallotti, kapłan rzymski, żył w czasach kiedy Kościół katolicki musiał staczać ciągłą walkę z wkradającym się w społeczeństwa duchem neopogańskim, ukrytym pod szatą indyferentyzmu i liberalizmu. Ks Pallotti widział, że przeciwko Kościołowi występują zgrane i liczne szeregi nieprzyjaciół. A Kościoła, Jego nauki i obyczajów, broniła tylko garstka hierarchji kościelnej. Zadrżało z bólu serce tego świątobliwego kapłana na widok obojętności, jaka cechowała ówczesnych świeckich katolików, nieczułych jakby na los swojej Matki Kościoła.

Postanowił więc po długim namyśle i modlitwie przystąpić do dzieła wielkiego: do powołania wszystkich dosłownie katolików pod broń, dla obrony, pogłębienia i rozszerzenia wiary i miłości chrześcijańskiej na całym świecie.

Wszyscy katolicy muszą się stać apostołami!

Oto hasło jakie rzucił ks. Pallotti ówczesnemu światu katolickiemu. Nikt nie powinien stać i przypatrywać się obojętnym okiem losom Kościoła. Na wszystkich — wołał ks. Pallotti — spoczywa odpowiedzialność za losy Kościoła! Od wszystkich, a nie od hierarchji tylko kościelnej zależeć będzie los i oblicze świata. Wszyscy muszą pójść pod broń, by zmierzyć się z wrogiem Kościoła! Wszyscy bez wyjątku muszą się zatroskać o zachowanie i powiększenie najwyższych skarbów wiary!

Przed rozpoczęciem mobilizowania świeckich apostołów, udał się ks. Pallotti do władz kościelnych. Ojciec św. Grzegorz XVI, Wikarjusz Rzymu, ks. kardynał Fransoni i inni dostojnicy kościelni zaaprobowali zamierzenia ks. Pallottiego, czule Mu błogosławiąc.

Inni kardynałowie, jak Lambruschini, Pedicini, Patrizi, Giustiniani, Del Drago, Galeffi, Brignole, Polidori itd. przesłali Pallottiemu również swoje pochwalne listy. 24 kardynałów zgłosiło akces do dzieła ks. Wincentego Pallottiego. Za nimi poszły zakony męskie i żeńskie, proboszczowie rzymscy i świeccy katolicy z najrozmaitszych sfer i stanów, nawet rodziny książęce jak Torlonia i Gabrielli.

Dzieło swoje nazwał ks. Pallotti *„Pobożnem Zjednoczeniem i Kongregacją Apostolatu Katolickiego"*.

Ten „Apostolat Katolicki", mający walczyć pod dowództwem Niepokalanej Matki Bożej, Królowej Apostołów, miał stać się *„pomocni-*



Zarząd generalny Stowarzyszenia w Rzymie.

nicą organizacją Kościoła, stojącą na usługach biskupów i Najwyższego Pasterza".

Zjednoczenie Apostolatu Katolickiego miało grupować w swoich szeregach wszystkich ludzi dobrej woli, świeckich i duchownych. Cen-



Misjonarz pallotyński w Brazylji.

tralą dla całego Zjednoczenia miała się stać *Kongregacja Apostolatu Katolickiego, czyli Stowarzyszenie Księży Pallotynów*, którzy mieli żyć na sposób życia zakonnego, nie zostając jednak zakonnikami. Dzieło ks. Pallottiego miało dostarczyć Kościołowi tyle rąk do pracy i dusz Mu oddanych, ile będzie wyznawców i wiernych w całej rodzinie Chrystusowej.

Zjednoczenie i Kongregacja Apostolatu Katolickiego jest czemś w rodzaju dzisiejszej Akcji Katolickiej. Ale „Apostolat ks. Pallottiego jest akcją szerzej zamierzoną. Chce bowiem skupiać w swoich szeregach, nietylko świeckich, ale także kler zakonny i parafjalny.

Ojciec św. Pius XI nazwał ks. Pallottiego (24 I 1933) ogłaszając heroiczność Jego cnót, „pionierem Akcji Katolickiej".

Dzieło ks. Pallottiego, jak to sam zeznaje w pismach swoich, jeszcze za Jego życia rozszerzyło się na cały świat. W roku 1838 było już znane w Chinach, w Indjach, w Ameryce, Korei, Tybecie, Persji, Chaldei, Mezopotamji, Syrji, Palestynie, Egipcie, Azji Mniejszej, Grecji, Bułgarji, na Wołoszczyźnie, w Transylwanji, Polsce, Szwajcarji, Niemczech, Albanji, Francji, Hiszpanji, Anglii, Irlandji, Szkocji i w Afryce.



Zarząd prowincji irlandzkiej Księży Pallotynów.

Wczesna jednak śmierć Założyciela i trudności czynione zwłaszcza ze strony dzieła lyońskiego i ciężkie warunki zewnętrzne zatamowały dalszy rozwój i zwycięski pochód Zjednoczenia Apostolatu Katolickiego.

W r. 1854 spowodu rozlicznych ataków zmieniła Stolica Apostolska nazwę dzieła na „Pia Societas Missionum". Ze zmianą nazwy nastąpił zmierzch Zjednoczenia Apostolatu Katolickiego.

W dwadzieścia dopiero lat po śmierci Założyciela ks. Generał Faà di Bruno rozszerzył dzieło ks. Pallottiego. Księża Pallotyni osiedlają się wtedy w obu Amerykach, prowadząc tam duszpasterstwo wśród wychodźców, rozszerzają się w Anglji, Irlandji i Niemczech, skąd docierają do Australji, Afryki, Szwajcarji, Czechosłowacji i Austrji.

W Afryce doprowadzili do rozkwitu misję katolicką w Kamerunie, którą po wojnie, spowodu przejęcia kolonji przez Francję i Anglję, objęły inne kongregacje misyjne.



Seminarjum irlandzkie Księży Pallotynów.



Dom misyjny XX. Pallotynów w Waszyngtonie (Ameryka).



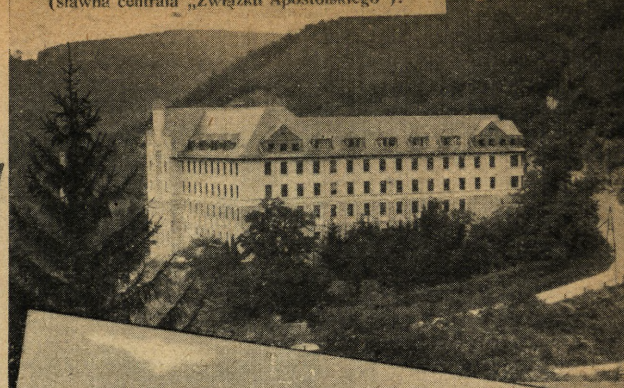
Kościół XX. Pallotynów w Passo Fundo w Brazylji.



MARJA, KRÓLOWA APOSTOŁÓW, Patronka Stow. Mis. XX. Pallotynów.



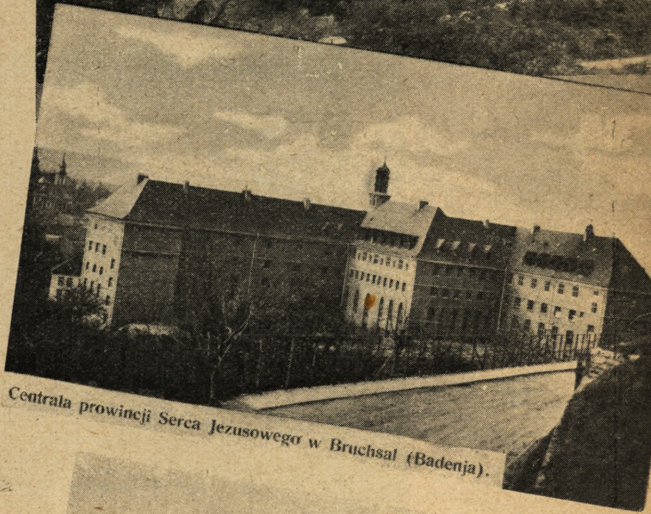
Jeden z kościołów XX. Pallotynów w Katrarji (Afryka Połudn.).



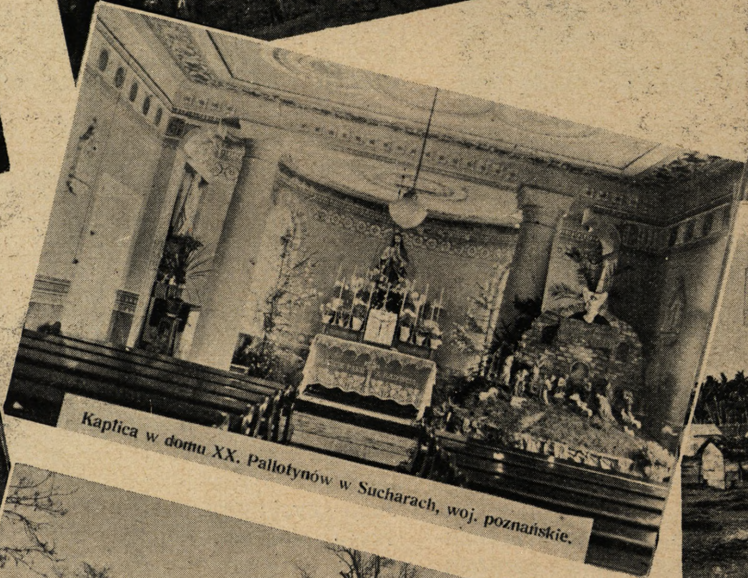
(sławna centrala „Związku Apostolskiego").



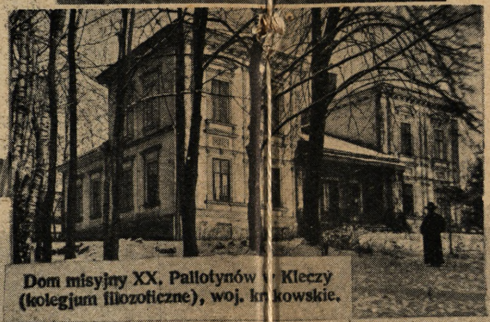
Dom misyjny XX. Pallotynów w Limburgu (centrala prowincji niemieckiej).



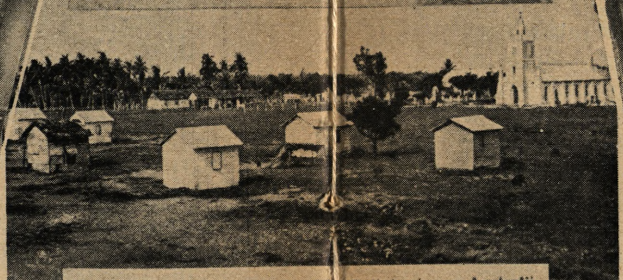
Centrala prowincji Serca Jezusowego w Bruchsal (Badenja).



Kaplica w domu XX. Pallotynów w Sucharach, woj. poznańskie.



Dom misyjny XX. Pallotynów w Kleczy (kolegjum filozoficzne), woj. krakowskie.



Beagle Bay, centrala misyjna XX. Pallotynów w Australji.



Kaplica domu mis. XX. Pallotynów w Chełmnie, woj. pomorskie.



Dom mis. XX. Pallotynów w Wadowicach (gimnazjum), woj. krakowskie.



Dom mis. XX. Pallotynów w Milwaukee (St. Zjedn. Am. Półn.).



Dom mis. XX. Pallotynów w Sucharach (kolegjum teologiczne), woj. poznańskie.



Kościół XX. Pallotynów w Rzymie na San Salvatore in Onda (przy rezydencji Generała Stow. Misyjnego).



Dom misyjny XX. Pallotynów w Rzymie, via Giuseppe Ferrari (centrala prowincji włoskiej).



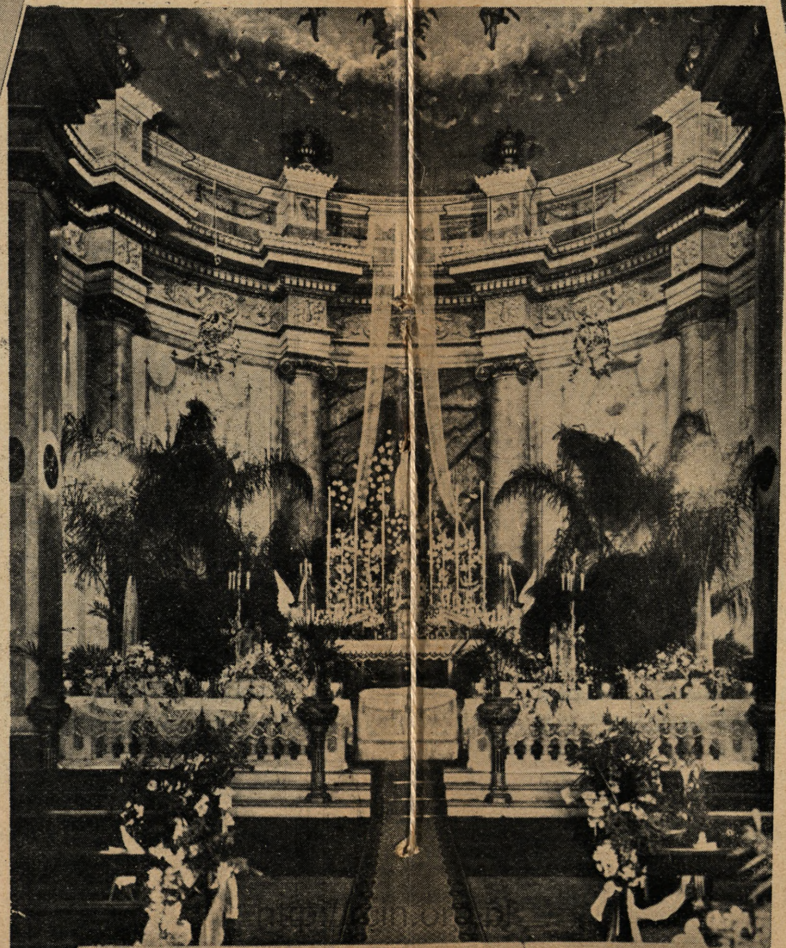
Dom mis. XX. Pallotynów wraz z bazyliką „Regina Pacis" na Lido di Roma (Włochy).



Projekt centrali na Polskę, która ma się w najbliższych latach zacząć budować w Warszawie.



Studentat międzynarodowy XX. Pallotynów w Rzymie (via Pettinari).



Kościół XX. Pallotynów w Montevideo w Urugwaju (Ameryka Południowa).



Wnętrze kościoła Najśw. Marji Panny w Limburgu (Niemcy).



Wnętrze kościółka XX. Pallotynów w Warszawie na Pradze.



Kościół Księży Pallotynów w Londynie.



Kościół Księży Pallotynów w Hastings.



Siostry pallotynki wśród murzyniątek.

Dzisiaj mają jeszcze Księża Pallotyni w Australji i Afryce Południowej *26 placówek misyjnych.*

W Niemczech rozwija się dzieło Pallottiego najlepiej. Kongregacja Księży Pallotynów w Niemczech posiada 75 domów, 295 księży, 210 kleryków, 404 braci, 976 gimnazjastów.

W r. 1919 (20 VIII) zorganizowano w Niemczech zewnętrzną część dzieła ks. Pallottiego w t. zw. *„Związek Apostolski“*. Około apostolskiej centrali w Schönstatt skupiają się tysiące świeckich apostołów. W ostatnim półroczu zorganizowała centrala apostolska w Schönstatt 140 kursów rekolekcyj, dni skupień, zjazdów itd. Brało w nich udział 12,799 uczestników, w tem 1721 księży i 1153 kleryków. Świadczy to o wielkim rozmachu pracy apostolskiej.

Prócz tego uprawia Stowarzyszenie Księży Pallotynów na terenie Rzeszy Niemieckiej szeroko zakrojoną akcję wydawniczą.

W innych krajach zajmują się Księża Pallotyni prawie wyłącznie duszpasterstwem i szkolnictwem.

Do Polski przybyli Księża Pallotyni w r. 1907. Sprowadził ich ks. Alojzy Majewski, były misjonarz w Kamerunie (Afryka).

Pierwszą placówką pallotyńską w Polsce był dom koło Kochawiny we woj. lwowskiem.

Obecnie posiadają Księża Pallotyni domy: w Wadowicach (Małopolska), w Sucharach, (Wielkop.), w Warszawie, w Ołtarzewie (koło Warszawy) i w Chełmnie (Pomorze).

W Wadowicach znajduje się „Collegium Marianum“, zakład wychowawczo-naukowy (gimnazjum z internatem na prawach państwowych), gdzie pobierają nauki gimnazjalne chłopcy, chcący zostać księżmi - pallotynami. W drugim domu w Wadowicach mieści się „Collegium Philosophicum“ czyli fakultet filozoficzny, przygotowywujący klery-



Przełożeni i członkowie domu w Sucharach (r 1934).

ków na studja teologji. Fakultet teologiczny znajduje się w domu nowicjatu w Sucharach.

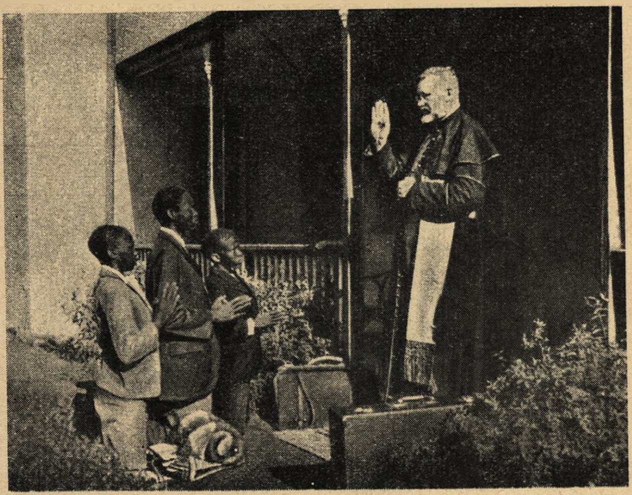
W Chełmnie na Pomorzu rozpoczęli Księża Pallotyni prowadzić gimnazjum dla swoich celów w roku 1931.

W Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 71 mają Księża Pallotyni drukarnię i centralę wydawnictw. W Ołtarzewie natomiast znajduje się administracja wydawnictw pallotyńskich. Drugi dom pallotyński w Warszawie na Pradze oddaje się pracy duszpasterskiej. Tak samo w części dom w Chełmnie, Sucharach i Ołtarzewie zajmuje się pracą duszpasterską. Wszystkie inne domy śpieszą również z pomocą duchowieństwu parafjalnemu, udzielając rekolekcyj, misyj, triduów i t. d.

Księża Pallotyni zajmują się w Polsce apostolstwem prasy, duszpasterstwem i organizowaniem szeregów świeckich apostołów.

Obok duszpasterstwa w kraju, pracuje kilku księży pallotynów zagranicą: na misjach w Afryce Południowej i w Montevideo (Urugwaj) na pracy duszpasterskiej wśród polskich emigrantów. Dla polskich emigrantów pracowali już Księża Pallotyni w Brazylji (1905 — 1911), w Niemczech (1921—1927; 1931 — 1932) i we Francji (1931 — 1933). W Gdańsku znajduje się także jeden ksiądz pallotyn-Polak dla duszpasterstwa wśród tamtejszej Polonji.

W Polsce Księża Pallotyni wydają następujące czasopisma: „Królowa Apostołów“, „Mały Apostoł“, „Rodzina Polska“, „Apostoł wśród Świata“ i dwa tygodniki, „Przegląd Katolicki“ dla inteligencji katolickiej, i „Posiew“ dla wsi i miast. Obok tych czasopism wydawali Księża Pallotyni dziennik „Polska“ i w dalszym ciągu wydają książki i broszury różnej treści: ascetycznej, teologicznej, filozoficznej, socjologicznej, beletrystycznej itd.

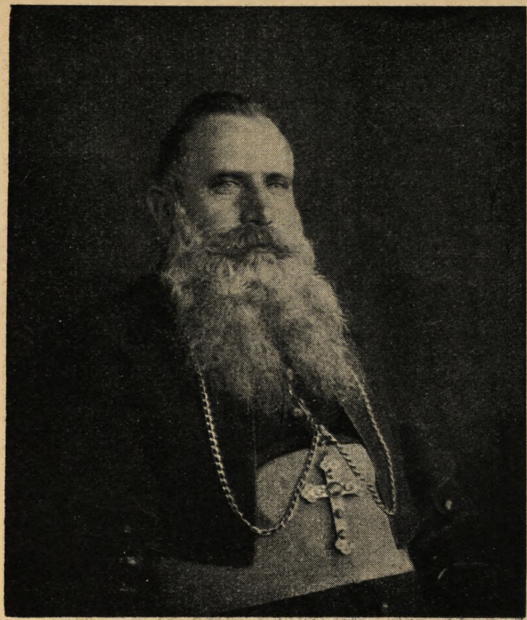


Mgr. Vogel P. S. M. błogosławi chłopców kaferskich, udających się do szkoły.



Dentysta na stacji misyjnej.

Najbardziej pallotyńską pracą to mobilizowanie i organizowanie świeckich apostołów. Wychodzi dla





Ósma klasa gimn. „Collegium Marianum" z Wadowic na wycieczce w górach.
Obok: *Ks. biskup Hennemann P. S. M., wikarjusz apo- apostolski Przylądka Dobrej Nadziei.*

nich specjalne pismo „Apostoł wśród Świata". Świeccy apostołowie, grupujący się dookoła Księży Pallotynów, odbywają w czasie letnich wakacyj w domach pallotyńskich rekolekcje, a prócz tego organizują zjazdy okręgowe w celu pogłębienia swego życia religijnego i zachęcenia się do dalszej pracy apostolskiej na dostępnych dla siebie stanowiskach.

W rozwoju dzieła ks. Pallottiego w latach powojennych zaznaczył się olbrzymi rozmach, a najbliższe lata zapowiadają jego ogromny rozkwit we wszystkich częściach świata.

Dr. Fr. Cegiełka.



Dwaj pięściarze.



Przyjemności zimowe w zakładach misyjnych.

KOŚCIÓŁ O ZMROKU

Jak cicho w kościele. Drzwi główne zamknięte,
Złociste ołtarze toną w gęstym cieniu,
I drzemią ofiarne uczucia zaklęte
W lamp wiecznych płomieniu.

Skończone nieszpory. Obłoki kadzideł,
Pod stropem błękitnym szukając schronienia,
Zgasiły kolory świętych malowideł
I gwiazdy sklepienia.

Spóźniony przechodzeń modli się u progu,
Wpatrzony w krzyż Pana — łaski Jego czeka,
I skłania się słodkie miłosierdzie Boga
Ku prośbie człowieka.

Jak cicho w kościele. Tylko ludzie płaczą,
Złamani cierpieniem, jak trzciny się chwieją,
Lecz chociaż tu przyszli dręczeni rozpaczą..
Odejdą z nadzieją.

MODLITWA WIECZORNA

Jedną znam chwilę bez cierpień i trwóg,
Gdy spokój świata do snu nas kołysze,
A myśli moje ślą w czerwoną ciszę
Słowa modlitwy, które słyszy Bóg.

I wtedy ufam, że rodzinny dom,
Najmilszych, co są blisko lub daleko,
Mogę zasłonić tych modłów opieką,
Ustrzec od złego i odwrócić grom.

W przestworzu płynie ciemnoskrzydła noc,
Tak obca sprawom ziemskiego ogrójca,
Lecz w niebie czuwa miłosierdzie Ojca...
I Jego święta, bezgraniczna moc.

Marja Filipowicz-Wojciechowska.



Z PIŚMIENNICTWA

Zeszłoroczna nagroda młodych Polskiej Akademji Literatury, wyróżniająca utwór p. M. Choromańskiego ,,Zazdrość i medycyna" — wywołać musiała w szerokich kołach społeczeństwa szczere zdziwienie. Istotne, czy też domniemane walory tej powieści przysłoniły sędziom jej wartość moralną; był to bowiem utwór wybitnie rozkładowy. Dla ludzi przyzwyczajonych do traktowania naszej literatury z pietyzmem jako skarbnicy duchowej narodu — wynalezienie przez P. A. L. ,,perły" Choromańskiego i zakwalifikowanie jej jako godnej znaleźć się w tej skarbnicy — było czemś przykrem i bolesnem.

W roku bieżącym nagroda młodych skolei dostała się p. Jalu Kurkowi za powieść: ,,Grypa szaleje w Naprawie". Laureat jest krakowianinem, poetą ,,awangardowym". Dotąd próbował naśladować w poezji Marinettiego, ogłaszał szumne manifesty do narodu, ,,szukał tonu", pisywał powieści chwalone przez przyjaciół. Miał zawsze tupet nielada i uchodził za obiecującego młodego pisarza (ma lat 30). Dawniej korzystał czasem z gościny chrześcijańsko-demokratycznego ,,Głosu Narodu" — obecnie czuje się świetnie w środowisku ,,I. K. C.". Wreszcie napisał ,,Grypę", dostosowując się sumiennie do panujących gustów, i dostał nagrodę.

,,Grypa" nie jest właściwie powieścią, gdyż braknie jej zupełnie fabuły. Jest to t. zw. reportaż powieściowy (nowa łatwizna literacka) ze wsi współczesnej na Podgórzu. Gdyby autor ograniczył się do odmalowania obyczajów tej wsi, jej nędzy, upośledzenia i zacofania — gdyby nawet cokolwiek w tem przesadził — książka jego miałaby jednak znaczenie dokumentu chwili, byłaby czynem społecznym, zwracającym uwagę na potrzeby naszych zapadłych kątów. Ale p. Kurek pragnął dać rzecz sensacyjną, by ,,wzięła czytelnika", wychowanego na beletrystyce ,,Renaissance'ów" i temu podobnych oficyn wydawniczych. Odmalował więc i środowisko chłopskie, i inteligencję na wieś zabłąkaną — w barwach najczarniejszych.

Jeden z młodych literatów, p. Wojciech Skuza, pochodzący właśnie z okolic, opisanych przez p. Kurka, nazwał jego powieść: ,,nagrodzonym paszkwilem na wieś".

,,Chłopi w tej powieści — pisze p. Skuza — poza czynnościami fizjologicznemi nic więcej nie robią i o niczem więcej nie myślą".

Gdy się dostaje tu jakiś ,,cynik, materjalista z miasta" — zamiast coś robić, ulega ogólnej psychozie przezmysłowienia.

,,Gdyby przeczytał chłop powieść Jalu Kurka — skrzywiłby się napewno i krótko nazwałby treść tej powieści: Świństwo to chyba ino przeżyty ciarach jakiś mógł napisać" (Skuza).

P. W. Skuza ma całkowitą słuszność. Laureat P. A. L. jest skrajnym naturalistą. Z satysfakcją cynika nie waha się opisywać najdrastyczniejszych szczegółów przeżyć zmysłowych, nawet grzechów przeciw naturze, które pasuje na ,,szczyt miłości". Używa chętnie wyrazów, uważanych powszechnie w każdem środowisku za nieprzyzwoite. Niedość tego, krąg jego obserwacyj obejmują i te, zwykłe fizjologiczne czynności ludzkie, o których mówimy tylko opisowo.

Ma się wrażenie, wobec zbyt częstych przypadłości tego rodzaju u młodego autora, iż cierpi na jakieś zboczenie, trącące koprolalją.

P. Kurek — o ile sądzić można z nagrodzonego utworu, — ma wogóle światopogląd materjalistyczny, z jakąś przyprawą nihilistyczną.

O ile można się wzruszyć nędzą i nieszczęściem chłopów z Naprawy w opowiadaniu Kurka — o tyle też, po przeczytaniu tego utworu, ma się jakiś wewnętrzny niesmak i obrzydzenie.

Najciekawsze zaś jest to, że Naprawa nie jest jakąś wioską zmyśloną; istnieje rzeczywiście w pobliżu Jordanowa. Wieś ta tem się odznacza, że jej młodzież nietylko bierze udział w organizacjach kulturalno-społecznych, ale wydaje nawet chłopskie pismo literackie: ,,Wieś i jej pieśń". Więc musiał p. Kurek nietylko zgęścić farby, ale i pominąć jedną ze stron medalu.

Dlatego znowu ma rację p. Skuza, gdy powiada na łamach ,,Prosto z mostu": ,,Reportaż, jeśli nie jest wiernem oddaniem tego, co się dzieje, przeradza się w kłamstwo, co najlepiej widać z tej powieści, której styl, język i budowa, zakrawają na reportaż, a całość jest właściwie niczem: ni powieścią fantastyczną, ni opisem — a chyba tylko artykułem dziennikarskim, obliczonym na sensację".

Obrońca p. J. Kurka i jego ,,Grypy", członek P. A. L. Karol Irzykowski, znany krytyk, bardzo sobie ceni ,,wysoki stopień dojrzałości nietyle artystycznej, co stylistycznej tej powieści"..., która, obejmując wiele rzeczy, ,,zachowuje wciąż zalety poematu".

Nie przeczymy, że p. Kurek ma już styl wyrobiony, umie posługiwać się trafnem określeniem, dać opis plastyczny, — ale oddech tego twórcy jest bardzo krótki. Wiecznie coś zaczyna i coś wnet urywa. ,,Ten ,,poemat stylistyczny" — w całości jest nudą, ociekający zmysłowością najpierwotniejszą. To nawet nie pornografja, lecz coś jeszcze znacznie gorszego.

P. Karol Irzykowski zapewnia, że ,,Grypa" została nagrodzona, oczywiście nie za przerost erotyzmu, lecz pomimo tego, za jej wartości społeczne. Jest to tragiczne nieporozumienie, bo książka ta jest społecznie szkodliwą, siejącą rozkład moralny. Opisy nędzy chłopskiej jej nie usprawiedliwią.

Polska Akademja Literatury, rozdając nagrody młodych, zdawałoby się ma prawo i możność oddziaływania wychowawczego na młode talenty. Ale dotąd z tego prawa nie korzysta. Sankcjonuje stan istniejący, który może napawać smutkiem każdego, kto literaturę ojczystą kocha, pragnie jej rozkwitu i sławy.

L. Rski.

Jednodniowa Akademja Niezależnych, zebrana dla przyznania nagrody za najlepszą książkę 1934 r., nagrodziła zbiór poezyj Wojciecha Bąka pt ,,Brzemię niebieskie". Bąk odznacza się głęboko przeżytą religijnością, która w rzędzie poetów współczesnych wyznacza mu miejsce osobne. Jest doprawdy rzeczą charakterystyczną, że gdy oficjalna Akademja odznacza pornograficzną powieść Kurka, Akademja powołana do życia przez ,,Wiadomości Literackie" nagradza utwory o silnym podkładzie religijnym.

DR. L. GRIMAL: L'Homme. Son origine, sa condition présente, sa vie future. T. I pag. 508. T. II pag. 447. Ed. Maison de la Bonne Presse, Paris.

Każdego interesują zagadnienia tu roztrząsane, tem więcej katolików inteligentów. Dzieje człowieka, nietylko ze strony fizycznej, ale, i to przedewszystkiem, ze strony psychicznej: dzieje jego stosunku do Boga, dzieje kształtowania się jego ducha. Te zagadnienia są przedmiotem, jak dotąd, u nas prawie nieznanych dwóch tomów niniejszej publikacji.

Tom pierwszy mówi o pochodzeniu człowieka (son origine) i jego położeniu obecnem (sa condition présente). Tom drugi o życiu przyszłem (sa vie future). Rzeczy to znane może naogół, ale ciekawa, bardzo przystępna forma, piękne a dość wszechstronne ujęcie czynią książkę tę nietylko dobrą, ale wyróżniają ją ponad inne. Szkoda, że jeszcze naogół u nas zamało korzysta się z teologicznej literatury francuskiej, w której — choć nie w tej ilości, co w innych państwach, ale pierwszorzędnej nieraz jakości, znajdują się dzieła. Z pewnością z radością przyjętoby tłumaczenie niniejszego, nieznanego dotąd jeszcze w Polsce, dzieła.

Z POLITYKI

Żałoba Dzieci Wdowy.

Wielki Wschód francuski ma zaiste czarny rok. W żałobnej obwódce zapisze tę datę do swych annałów. Nie trzeba tu tracić wiele słów, by wyjaśnić przyczyny tej żałoby. Zaczęło się to od niefortunnego projektu paktu wschodniego. Rolę jego apostoła objął min. Louis Barthou i objechał wschodnie stolice z różdżką oliwną, owiniętą zamiast cynfolji w projekt paktu. Przysłowie powiada, że mało jest morze przepłynąć, trzeba nie utonąć w porcie. Tymczasem w marsylskim porcie ,,przypadkowo" dostał Barthou kulę od zamachowca. Legł w trumnie, a wraz z nim jego instrument — pakt wschodni. Dzieci wdowy włożyły żałobę i zapłakały. Polały się łzy żalu i łzy oburzenia. Te ostatnie popłynęły pod adresem Polski. Wielki Wschód francuski liczył zawsze na wierny i łatwy serwis polskiego wielkiego wschodu. Lecz blask jego zgasł w konkurencji z gwiazdą szkocką i dlatego to Barthou przywiózł z Warszawy zamiast sukcesu garść spopielonych kwiatów nadziei i na niej wyrosły oset narzekań.

Idea okrążenia Niemiec, dla której zrealizowania Francja zdecydowała się wskrzesić sojusz z Rosją, dziś reprezentowaną przez tak nienawistnych bolszewików, spaliła na panewce. Francja odstąpiła po tej porażce inicjatywę polityczną Anglji, która śmiałym krokiem weszła in medias res, i postanowiła gadać z Niemcami na podstawie uznania ich zbrojeń.

Taka sobie rewolucja.

Pakt bałkański paraliżował, co tu mówić, Włochy w ich pochodzie na Bałkany, pakt rzymski wciągał te same Włochy w kwestję Anschlussu przeciw tendencjom Niemiec. Zdawało się, że takie genjalne posunięcia zapewnią dyplomacji francuskiej spokój na tym odcinku, na dłuższy czas. Zdawało się. Bo oto, trzeba pecha, że w Grecji wybucha rewolucja. I to ,,zrobiona" przez kogo? Przez jednego ze swoich, ,,syna wdowy", Venizelosa, masona pierwszej gildy. Oczywiście ten nowy popis permanentnego rewolucjonisty nie może zachwycić i Anglji, która nie poto wydała za jednego ze swych książąt krwi księżniczkę grecką, by jej posag zagarnął jakiś buntownik. A choć ten buntownik oddał kiedyś Entencie wielkie przysługi w czasie wojny światowej, to to jednak zepsucie miodowych miesięcy księciu Kentu i księżnej Marynie greckiej na dobro zapisać się nie da. Okazało się, że Grecja nie chce zapłacić za to angielskie wesele.

Niemniej, jeśli nie więcej przykre uczucia przeżywa Francja, która nie poto przecież odbyła pokutę w rzymskiem Colosseum, by wkrótce stwierdzić italską rękę za kulisami ataku na bałkańskie swe wpływy. A choć Włochy zapewniają o swej neutralności, to jednak wydaje się, że trzymają w ręku wszystkie nici greckiego zamętu. — ,,Daily Herald" twierdzi, że za rewoltą grecką kryje się Mussolini, który rozwija skuteczną akcję dla obalenia paktu bałkańskiego. Sprzyjająca Włochom Grecja z Venizelosem na czele, jak również Bułgarja, której król żonaty jest z królewną włoską, zapewniałyby Włochom przeważny wpływ na Bałkanach.

Tak więc ,,dzieci wdowy" francuskiej mają nową okazję do płaczu i to wcale rzewnego. Rozsypuje się w pył jeden z przypuszczalnych pomników ich sławy, bo choć rewolucja się nie udała, ale swój człowiek, mason Venizelos, przepadł raz na zawsze z areny polityki.

Katar i orzechy w polityce.

Na ,,wspaniałej" trasie owego imperjalistycznego galopu Hitlerowi zdarzają się od czasu do czasu mniejsze lub większe wpadunki. Na chwilę zaciemnia to chmurą niezadowolenia oblicze cezara Niemiec,



Gen. Plastris, były dyktator Grecji.

czasami skłania go do jakiegoś dyplomatycznego manewru. Ostatecznie jednak chmurka znika. Chwilowa porażka, czy przykrość, rekompensuje się w sumie większych sukcesów. I Hitler znów siada na wielkiego konia i rusza do długiego galopu. Mały kapotaż na przeszkodzie nie kompromituje tak bardzo w politycznym steeple-chaissie, byle tylko nie skręcić karku. Taki kapotaż, takie wywrócenie koziołka spotkało Hitlera spowodu ,,białej księgi", w której rząd angielski ogłosił szczegóły, dotyczące zbrojeń w świecie, a w tej liczbie szczegóły o niemieckiej armji. Tej armji, w myśl traktatu, nie powinno być, ale de facto istnieje ona, i z łatwością może dziś osiągnąć 36 dywizyj, czyli 8 miljonów ludzi pod bronią. Pozatem wchodzi w grę jeszcze, skromnie biorąc, jakieś 5.000 aeroplanów.

Te rewelacje — w istocie swej oczekiwane i zapowiadane przez takich ludzi, jak nieżyjący już Foch — ujawnione przez białą księgę — wprawiły w zły humor Hitlera. Dlaczego? Ponoć dlatego, że przypadły one w przeddzień oczekiwanej w Berlinie wizyty angielskiego ministra Simona. Taki zbieg okoliczności Hitler uznał za złośliwość i dla pokazania swego niezadowolenia, zachorował na dyplomatyczny katar. Chociaż, ostatecznie o katar nie trudno w czasie wiosennej niepogody, która na całą Europę sprowadziła istną powódź grypy. Nie zapominajmy przytem, że Hitler z odkrytą głową asystował przy objęciu Saary, gdzie akurat siepał uporczywy kapuśniaczek. Tej wilgoci, padającej na wypomadowaną głowę Führera, nie zdołały widać zrównoważyć gorące okrzyki: ,,Heil"!

W rezultacie katar murowany. W dziennikach pojawiły się także sugestje, że Hitlerowi zaszkodziły orzechy, których jest smakoszem. Nie należy sobie lekceważyć orzechów. Toć one sprowadziły do gro-



Ateny — Akropolis.



Min. wojny gen. Kondylis.

Władysława Jagiełłę. Katar, a do tego twarde orzechy angielskiej impertynencji, niewątpliwie zrobiły swoje. W skutkach wizyta Simona uległa odroczeniu.

Wojna i krew na pustyni.

Dla ulgi i odetchnienia w naszych kontynentalnych, europejskich kłopotach, zajmijmy się rozpatrzeniem spraw szerszych, a właściwie dalszych. Coprawda nie są one całkowicie obce Europie. Tak czy inaczej o nią zahaczają, w każdymbądź razie odgrywają się na obcych lądach, a do nas dochodzi tylko ich echo. Jedną z takich spraw jest kwestja sporu między Boliwją i Paragwajem. Przedmiotem sporu jest pustynia! Tak jest! Coprawda nie bylejaka to pustyni. Rośnie na niej pewne cenne drzewo, zwane quebracho. Wyrabia się z niego garbniki. A w jej łonie podobno jest nafta. Już stary Clemenceau wołał, że najohydniej cuchnie w międzynarodowej polityce nafta. Miał on na myśli machinacje, oszustwa i gwałty, które popełniali i wciąż jeszcze popełniają przemysłowcy naftowi w pogoni za zyskami. Oni to właśnie, ci nafciarze sprawili, że, jeśli chodzi o tę pustynię, zwaną Grand Chako, to płynąca tam nafta pachnie krwią. Krew ta tryska na jej piaski już od dwu lat. Pomagają w tem nawet zaciężne wojska z Europy pod wodzą różnych awanturników, także i Niemców (podobnie jak w buncie Abd-El-Krima). Afera z Chako nabrała już takiego napięcia, że wreszcie znalazła się przed Ligą Narodów.

Dardanelska flaga.

Sowiety stały się dziś atrakcją zarówno dla Małej Ententy jak i dla Ententy bałkańskiej, która obejmuje również Turcję. Ta ostatnia niewątpliwie znajdzie w Sowietach zrozumienie dla obrony Dardaneli przy Mussolinim czy np. Anglikami. Z punktu widzenia przyszłej (?) komunistycznej rewolucji światowej dla Sowietów korzystnej jest, by w Dardanelach powiewała flaga z półksiężycem, niż z faszystowskiemi rózgami czy brytyjskim lwem. Jak widzimy, na Bałkanach i nad Dunajem bardzo gruntownie poplątały się wszystkie wątki polityczne. Nie wróży to wiele dobrego. Chyba, że przyjdą załatwienia zasadnicze, w postaci wskrzeszenia oczywiście w pewnym stopniu i charakterze czynnika równowagi naddunajskiej, jakim były Austro-Węgry... Habsburgowie czekają — Europa też.

ZE SZTUKI

Po godnem pochwały urządzeniu wystawy retrospektywnej Witolda Pruszkowskiego, która ukazała nam dawnego twórcę wielkiej zaiste miary, Zachęta podjęła nową szczęśliwą inicjatywę konkursowej wystawy na najlepszy portret męski.

Zgromadzono na niej szereg dzieł pędzla tak wypróbowanych portrecistów, jak Norblin, czy Styka.

Świetnie zwłaszcza przedstawia się portret kapitana X. pędzla Norblina, malowany szeroko z rozmachem, a przecież bez szarży.

Doskonały Styka dał portret prof. Tadeusza Zielińskiego, z precyzją odtwarzający nietylko zewnętrzną maskę tej charakterystycznej postaci z naszego naukowego Olimpu, ale i sięgający w głąb duchową uczonego religjologa.

W innych salach Zachęty spotykamy liczny i doborowy komplet pejzaży Żukowskiego.

Oglądanie ich sprawia prawdziwą rozkosz estetyczną. Śmiało można powiedzieć, że jest to jeden z najlepszych naszych pejzażystów współczesnych.

Wizja przyrody, którą przed nami rozwija pełna jest uroku, mocy i żywotności.

Wody tak płynnej, przejrzystej, szklistej, powietrza tak lekkiego, choć nieomal dotykalnego, dali perspektywicznej tak głębokiej, harmonji i nastroju tak chwytającego za wzrok i serce — nie umie nikt inny wyczarować.



Rodin *Głowa Balzaca.*

Żukowski prowadzi nas z pasją i mistrzostwem ekspresji przez uroczyska leśne, nad zdroje, topiele, moczary, strumyki i rzeki, w głąb puszcz, w ostępy i mateczniki. Stroi je w zieleń wiosny, lub w złoto jesieni, pokrywa całunem śniegu puszystego i obfitego — a wszystko tchnie prawdą i jakąś dziką pierwotną radością istnienia, że stajemy olśnieni, oszołomieni, urzeczeni.

W IPS'ie mamy doroczny salon; zgromadził on przedstawicieli wszystkich prawie szkół i kierunków, od krakowskiej grupy po kapistów.

Mamy przyjemność oglądania rzadko ostatnio spotykanych, jak Kramsztyh, pokazujący szereg świetnych portretów męskich, jak Karpiński z arcydziełem „Panią w czerni", jak Tadeusz Pruszkowski ze świetnem studjum portretowem.

Obok mamy kilka świetnych płócien Zamojskiego Jana, Jarzębskiego, Michalaka i innych przedstawicieli młodych grup jak „Szkoła warszawska" lub „Bractwo św. Łukasza".

Doskonałe dwa pejzaże namalowała Michalina Krzyżanowska, operująca szeroką plamą i dyskretną kolorystyką.

Wysoce interesująco przedstawiają się wyniki konkursu na odnowienie tumu w Łęczycy. Szereg projektów rysowanych i zrobionych w makiecie uderza z jednej strony przystosowaniem się do charakteru architektonicznego tego zabytku, z drugiej rozmachem kompozycyjnym.

Z innych eksponatów zwracają uwagę więcej nieco rzeźby. Nie brak aktów i główek, jest także i jakieś rzezane w drzewie cielę, nic jednak w tem wszystkiem nadzwyczajnego poza doskonałością rzemiosła nie obserwujemy.

Kapiści, jak to oni, poprawili trochę poziom swego centkowania i rozpraszania barw, lekceważąc jednak po staremu rysunek i kompozycję. Ich antyracjonalizm jest sofizmatyczny.

Wystawa francuskiej rzeźby zapoznała nas z nejcelniejszemi dziełami największych francuskich mistrzów dłuta, jak Rodin, czy Bourdelle. Mieliśmy możność podziwiać doskonałość harmonji, dynamikę kształtów i wyrazistość plastyki, a z tem wszystkiem polot fantazji. Taka głowa Balzaca, dłuta Rodina, to plastyczne arcydzieło charakterystyki, Mickiewicz Bourdella to szczyt natchnienia poetyckiego, zaklęty w głaz. Genjusz plastyczny Francji, który zasypał tę ziemię kilkudziesięciu tysiącami pomników, objawił się nam w stolicy w dziełach nielicznych, ale zato doskonałych.



Spowiedź zbója Macieja, pędzla Witolda Pruszkowskiego. Jeden z obrazów, które od lat przykuwają uwagę zwiedzających stałą galerję Zachęty mistrzostwem techniki i polotem

WYSTAWA MICKIEWICZOWSKA

Bibljoteka Narodowa nie zasklepia się w czterech ścianach, nie ogranicza się do prac czysto bibljotekarskich czy bibljofilskich, nie cieszy się tem tylko, że gromadzi coraz więcej ksiąg i że pewien procent obywateli korzysta z jej cennych zbiorów. Bibljoteka rozbudza zainteresowanie szerokich rzesz obywateli do literatury ojczystej i książek przez celowe i umiejętne organizowanie wystaw. Po pięknej „Wystawie rękopisów iluminowanych", już w krótkim czasie mamy „Wystawę Mickiewiczowską", o której przychodzi mi dziś pisać.

Komu z nas nie jest drogi największy wieszcz narodu Adam Mickiewicz. Istnieje moc publikacyj o jego życiu i twórczości, o jego pracy nietylko pisarskiej, ale i politycznej, jakiej nie wahał się nigdy podjąć dla dobra umiłowanej Ojczyzny. Wystawa jeszcze bardziej uplastyczniła nam i dała całokształt życia i prac wielkiego poety.

Jak wiele mogłaby skorzystać młodzież szkolna, która niezbyt licznie wystawę odwiedzała, podczas gdy ta sama młodzież zapełnia przy lada okazji trybuny stadjonów sportowych. Wystawa była doskonale zorganizowana; rozmieszczenie eksponatów, napisy z objaśnieniami, ilustracje, dobrze obmyślony i wydrukowany informator, wreszcie uprzejmi informatorzy, wszystko to ułatwiało zwiedzenie wystawy z prawdziwą korzyścią. Wystawa zajmowała aż 9 sal.



Sala VI, ilustrująca kult Mickiewicza.

Sala pierwsza zawierała bibljografję Mickiewicza, a więc spis różnych wydań utworów poety, podstawowe prace o nim, ściany zdobiły portrety. **Sala druga** obejmowała okres twórczości Mickiewicza od Nowogródka po Paryż (1798—1840). W gablotkach autografy „Mieszka", „Do Niemna", „Grażyny" i inne, odezwy emigracyjne, listy do przyjaciół, wreszcie pierwsze wydania niektórych utworów. Wy ożono także cały zbiór podobizn profesorów i przyjaciół poety z czasów pobytu w Wilnie, Kownie i na emigracji (więc i przyjaciele cudzoziemcy). W jednej z gablotek zaciekawił mnie wywód rodu Rymwid-Mickiewiczów z 1802 r., „Kodeks Szubrawski" (1817—1819). Dłużej zatrzymałem się nad miniaturą i sztambuchem Maryli, z którego poczerniałej karty odczytałem wiersz pisany ręką poety:

„Jak te imiona błogi los spotyka,
Które Marja w swój imionnik przyjmie,
Kto Marję do swego wpisze imionnika,
Wpisze tylko Jedno imię".

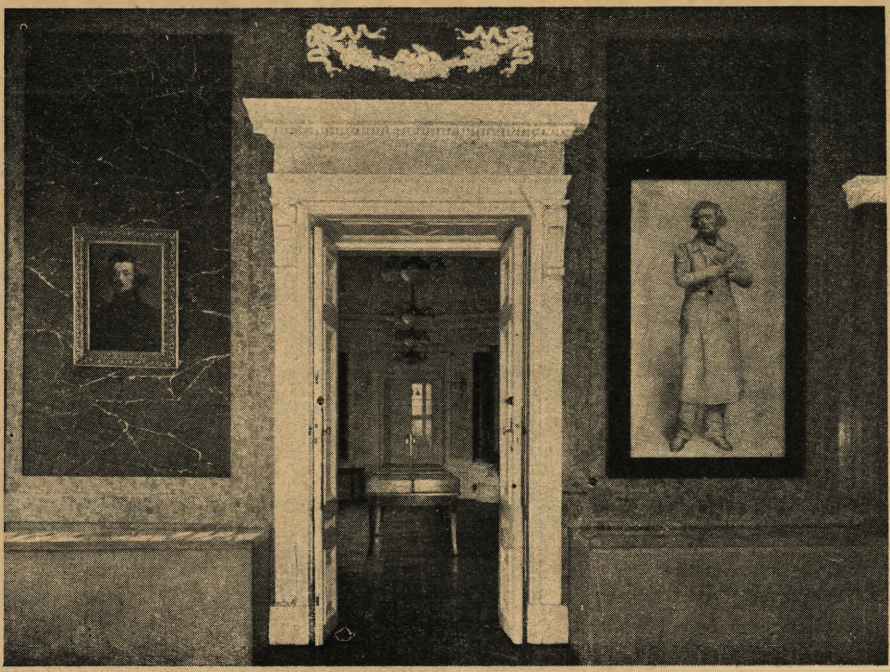
W sali trzeciej zebrano rękopisy, stenogramy i teksty z okresu wykładów literatury słowiańskiej i towianizmu. Między innemi ciekawa jest karykatura wykładów w College.

Śliczne są ballady, romanse i sonety Mickiewicza, ale jednym z najpiękniejszych utworów jest zawsze „Pan Tadeusz". Dobrze zrobili Organizatorzy wystawy, poświęcając **salę czwartą** specjalnie temu utworowi poety. Widzieliśmy tam pierwsze wydanie „Pana Tadeusza" z poprawkami, uczynionemi przez Mickiewicza. Zakonspirowaną kopję „Pana Tadeusza" z 1835 r. i wszystkie wydania, aż do roku 1934. Wzruszyć tu musiały każdego wystawione książki z „bibljoteczki w Soplicowie", a wśród nich ów „Kucharz doskonały" i wie-

le innych. Sztychy przedstawiające „gości z Soplicowa z owego roku wojny 1812!!“. A wreszcie na stoliku, przykrytym nowogródzkim kilimem, wyłożono „cymba y Jankiela“, które ja z innymi z rozczuleniem oglądaliśmy.

Odżyły nagle w wyobraźni, w latach młodzieńczych tylekroć wyczarowywane, postacie gości i domowników soplicowskich, zapełniła się sala temi ludźmi, przeniosła się myśl w odległe lata, pod strzechę gościnnego Sędziego, zawiało wiatrem wspomnień, hen od bujnej, pagórkowatej, lesistej Litwy. Spojrzałem raz drugi na cymbały — nie było siwobrodego Jankiela — nieruchomo leżały drążki — nie ozwał się polonez — czar prysnął.

Doprawdy jak silny jest urok poezji i wspomnień. A na wystawie jedno i drugie triumfowało. Ciekawe rzeczy zamieszczono w **sali piątej**, odnoszące się do Legjonu Mickiewiczowskiego we Włoszech, a więc rozkazy, spisy, marszruty, nawet listy żołdu. Korespondencja, rysunki i sztychy, wreszcie dokumenty dotyczące polskiej szkoły w Batignolles. **Sala szósta** poświęcona jest kultowi Mickiewicza (wiersze, druki, utwory muzyczne na jego cześć). **W sali siódmej** odpracowania ilustrujące epokę, życie, pracę poety i ludzi z nim związanych. **W sali ósmej** znajdowały się czasopisma poświęcone Mickiewiczowi i wydania zbiorowe utworów. Wreszcie na zakończenie dano w **sali dziewiątej** dużą ilość (nut) utworów muzycznych, ilustrujących wiersze, bądź osnutych na tematach prac poety.



Sala I z portretami Mickiewicza.

„Wystawa Mickiewiczowska“ w Warszawie, chciała uplastycznić wielką rolę Mickiewicza w życiu Polski. — I w zupełności spełniła swe zadanie, każdy, kto ją zwiedził, nie mógł się oprzeć wzruszeniom, jakich doznawał na każdym kroku, każdy widział ogrom pracy, jaką wykonał dla Ojczyzny najmilszy z naszych wieszczów, Wielki Duch — Adam Mickiewicz.

Jerzy Wojciech Helbich.



Sala IV, poświęcona „Panu Tadeuszowi“.

HUMOR I SATYRA

MANEWRY „MŁODEJ JUDY"

Żabotyński — „reb marszałek" 1)
Prowadził nas w poniedziałek
Na manewru — gdziesz...
„Smirno! 2) *— Ucz się, mężny żydzie,*
Jak to sze w ataku idzie
Na tę polską wiesz"!

Trochę borkiem, trochę laskiem,
Z wielkim krzykiem, kwikiem, wrzaskiem
Szliśmy — ein, zwei, drei..
Stu szajgeców ze straszaki,
Coby strzelnić do Polaki,
Wypędzić ich z kraj...

Potem poszli mi w kolumne,
Takie piszne takie dumne,
Niech sze dżywi goj...
Sztandar z wiatrem migał w strony,
Kolor jemu buł czerwony
I napis: „Dołoj"! 3).



Kiedy wiesz już buła bliski
Krziknął wódz nasz: „Halte piski!
Słuchać rozkaz mój!
Zaraz będzie wiesz ta nasza,
I gdy strzelnę ja z pałasza,
Mach a trzask 4) *i bój.*

Dla atakie droga gładka
I nie może bicz wypadka
Ani z kuń, ni z wóz,
Ale po tej równej drogie
Ja z piechotem iść nie mogie...
Czemu? Wusydus?

Trzebno obejść wiesz zdaleka,
Bo tam pies jest zły, co szczeka,
Prosto pójdzie któż?
Teraz, młoda Judo, szmiele,
Z gienerałem Kohn na czele
Rowem w atak rusz,
Już"!!



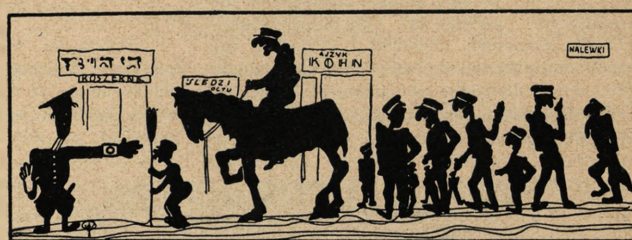
Wtem wiskoczył Maciek z pałkiem
I pogonił za „marszałkiem":
„Poszły, żydy, won"!



A za Maćkiem kundel z budy
Złapił z tyłu chlubę Judy,
Gienerału Kohn!



Uj, my z krzykiem i hałasem,
Uciekali borem, lasem,
Aj waj mir, gewałt!
Poprzez płoty, krzaki, drzewki,
I dopiero na Nalewki,
Mi zrobiły halt!



Tutaj nic sze nam nie staje,
Tu nas strzegą policaje,
Broni z miotłem stróż...
Tylko szkoda, że do Ligi
Wnosić skargów, choć na migi,
Nie możemy już!

Jan Marcińczyk.

---

1) Przywódca Syjonistów i twórca bojówek żydowskich, Żabotyński, nazywany jest przez Żydów „marszałkiem" — „reb" — po żydowsku pan.
2) „Smirno!" — baczność.
3) „Dołoj" — precz. Od wyrazu „dołoj" zaczynają się prawie że wszystkie napisy na czerwonych płachtach.
4) „Mach a trzask" — komenda do strzelania ze straszaków.

CIĘTA ODPOWIEDŹ

— Jak nie będziecie pili wódki, Gazikiewicz, to możecie dosłużyć się w wojsku kaprala, zrozumiano?

— Tak jest, panie majorze, ale melduję posłusznie, że będę pił, bo ja chcę dosłużyć się majora.

ZABAWA

— Jasiu, dlaczego nie bawisz się z Jadzią?

— Bawię się, proszę cioci.

— Jakto bawisz się, kiedy siedzisz tu sam przy stole?

— No, bo ciociu, my się bawimy w małżeństwo. Ja siadłem przy stole i zawołałem: — A cóż to dzisiaj za wstrętne żarcie! A Jadzia odpowiedziała: — Jak chcesz czegoś lepszego, to daj więcej pieniędzy! A ja powiedziałem: — Stul pysk! — A ona zaczęła krzyczeć. A ja wstałem i wyszedłem... A teraz tutaj siedzę i wściekam się...

ROZMÓWKA SALONOWA

— Czy ten Wyspiański poeta to brat tego Wyspiańskiego malarza z Krakowa?

— Nie umiem pani poinformować, bo ja tych galicyjskich stosunków nie znam...

KOMPLEMENT

Utalentowany młodzieniec, amator, śpiewa w towarzystwie ludowe pieśni. Jeden ze słuchaczy wyraża swój podziw:

— Wspaniałe! Poprostu czułem się, jakbym był przeniesiony na wieś! Jakbym słyszał porykujące na pastwisku krowy!

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

O najsłodszy Jezu! Udaruj mię łaską Twoją, aby ze mną była, ze mną pracowała i ze mną dotrwała, aż do końca.

Daj, ażebym zawsze to chciał i tego pożądał, co Tobie jest przyjemniejsze, i co się Tobie milej podoba.

Niech Twoja wola będzie moją, a moja wola niech zawsze idzie za Twoją i niech się z nią zgadza jaknajlepiej.

Oby moje chcenie i niechcenie, było jedno z Twojem i obym, nie mógł chcieć, czego Ty nie chcesz; albo niechcieć, co Ty chcesz!

Tomasz à Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Wiosna! Słońce rozprasza chmury na niebie, jasnym promieniem obejmuje cały świat, wszystko w naturze się budzi, rozkwita i uśmiecha do nowego życia.

Niechże i w domach Rodzinnych i w duszach wszystkich, którzy je tworzą — troska zniknie. Niech chmury z czoła zdmuchnie słońca błogosławione tchnienie.

Niech wiara napełni serca nadzieją lepszego jutra. A miłość życia niech sprawi niepamięć przebytych ciężkich chwil i da przeświadczenie, że byle wytrwale wzajem sobie pomagać, byle zbyć egoizmów, byle skrzętnie pracować to i Bóg nie odmówi swej pomocy.

Tego pragnie dla Szanownych Czytelników i tego Im życzy w radosnym dniu Zmartwychwstania Pańskiego

REDAKCJA.

CZY CELOWE?

Przesyłanie list do zbierania składek na wszelkie cele, do osób prywatnych, uważamy za zupełnie *niecelowe.* Listy do zbierania groszy, przeznaczonych na dobro spraw publicznych, mogą znaleźć miejsce w znanych zbiorowiskach. Związki, stowarzyszenia, instytucje oświatowe, dobroczynne, odbierając je, mogą powierzyć samą funkcję zbierania komuś jednemu, ale one jedynie są za nią odpowiedzialni, i oni jedynie, stojąc na czele ciał zbiorowych, mogą istotnie coś dopomóc konkretnie, o ile chcą.

Inaczej jak się, naogół dzieje?

Odbierający listę wpisuje swoje imię i czeka na to, aby go ktoś naśladował. Ten ktoś, to jeden, drugi dobry znajomy. Nie zjawia się w tym czasie. Potem jeśli się zjawią, mówi się o czemś bieżącem. Wreszcie w kilka dni przychodzi inna lista — tamta idzie na bok, i tą koleją, znajduje się po miesiącach, a czasem latach, co stwierdziła na sobie pisząca te słowa — że są listy do zbiórki w szufladzie sprzed lat i lat, aż wstyd powiedzieć ilu?

Cele albo osiągnięte, albo przebrzmiałe, albo nigdy nie mające się zrealizować. A jednak w jakiejś, czyjejś rubryce zanotowane nazwisko adresata. Więc i moje. I po latach może ktoś mieć dokument, że *listę do zbierania* składek wysłał i że jej nie odebrał, że może zrodzić się pytanie bardzo snadnie — ile też na tej liście mogło się mieścić ofiar?

A wtedy co?

Ja jej nie wypełniłam, bo miałam sto innych celów, pewno bliższych, pewno pilniejszych według mnie, ale niszcząc stosy papierzysków z roku — wyrzuciłam je napewno. Czuję, że nie jestem w porządku, powinnam była odesłać natychmiast, choćby i najdrobniejszą moją własną ofiarę. Nie uczyniłam tego, poszło w odwłokę i ...przepadło.

To są te drobne uchybienia, które się przyczyniają często — do dużych przykrości, których nie należy lekceważyć.

Dlatego, ponieważ listy te zwykle adresuje się do osób z mniejwięcej popularnem nazwiskiem, uczciwie postąpią ci, którzy nie będą, mimo swej woli, narażać tego nazwiska choćby na opinję — niedbalstwa i zaniechają tej formy zbierania składek.

Daleko racjonalniejsze jest dołączanie do listu przekazu na P. K. O. bo tu już jest zawsze dokument, gotowy, lub brak go zupełny — ale już niema żadnego *wątpienia,* które w sprawach pieniężnych musi być wykluczone.

Znów leży przede mną kilka *nieszczęsnych list,* znów niewiem co z niemi robić. Znów nie odsyłam ich natychmiast, z moim *złotym,* bo myślę, że może ktoś coś dołoży i znów pewno czas — przetrzyma potrzebę, a ja w początku roku 1936 — porządkując szuflady — znajdę tę martwą kartkę, która najnieznośniejsze uczucie — *niezadowolenie z samej siebie,* postawi mi przed oczy.

Nie jestem pewno odosobniona w sprawie zapatrywania się na tę formę zbierania pieniędzy, więc polecam ją, uznając całą dobrą wolę tych, którzy jej używają, aby zechcieli uznać racjonalność mego zdania i *list do zbierania składek,* nie posyłali osobom prywatnym.

L. K.

RATUJMY UBOGIE KOŚCIOŁY KRESOWE

Poruszaliśmy niejednokrotnie w „Rodzinie Polskiej", sprawę choćby najdrobniejszych składek ale dawanych chętnie na biedne kościoły. I w tej chwili czytamy w „Kurjerze Warszawskim" tej strażnicy w dziedzinie spraw związanych z Kościołem następującą notatkę:

„W ubiegłym miesiącu odbyło się zebranie zarządu Arcybractwa Nieustającej Czci Najśw. Sakramentu i opieki nad ubogiemi kościołami. Stowarzyszenie, założone przez ks. arcybiskupa Ruszkiewicza i hr. Augustową Potocką, bez rozgłosu, ale gorliwie spełnia swoje zadanie i zaopatruje wedle możności liczne ubogie kościoły na kresach.

W roku zeszłym wysłano 14 ornatów oraz kilkaset sztuk bielizny, nie licząc innych aparatów. Zapotrzebowania są liczne, a, niestety, tylko w małej części mogą być uwzględnione wobec skromnych środków, któremi Stowarzyszenie rozporządza. Usilna praca nielicznych członków stara się zaspokoić najgwałtowniejsze wołania o pomoc dochodzące z opuszczonych świątyń kresowych, a których nędza razi śród bogatych cerkwi i zborów sekciarskich.

„Ratujmy ubogie kościoły kresowe!"

Najdrobniejsze ofiary w pieniądzach i naturze (hafty, koronki, cienkie płótno, złom srebrny i złoty) przyjmuje sekretarjat Stowarzyszenia w godzinach rannych codziennie pod adresem: ulica Pierackiego 16 m. 1".

Otóż wśród biednych, najbiedniejsze istotnie są kościoły na kresach. Oddalone od szybszego bicia tętna życiowego, nie są na oczach ludzkich, i często przez to mimo najlepszych chęci — zaniedbane. A, tym cichym zakątkom, a w nim ludziom, których jedyną radością życia jest modlitwa w Domu Bożym, więcej należy od nas pomocy, aniżeli wszystkim innym. Czemże możemy im wyrazić naszą pamięć, czem braterstwo dusz okazać, czem stwierdzić jedność wiary, która ludzi tak wiąże!

Składajmy, w imię gorącego wezwania, zacnej duszy, która o tem pomyślała, choćby najdrobniejsze dary, pod wyżej podany adres, a zasłużymy się dobrze i Bogu i ludziom. **R.**

DO KOBIET POLSKICH WEZWANIE!

„Pomni wiekowych zaniedbań Rzeczypospolitej na wybrzeżu i na morzu, których odrobienie wymaga czynnego współdziałania całego Narodu,

uznając dostęp do morza — za największy skarb Rzeczypospolitej, za źródło siły i potęgi państwa,

przeświadczeni, że flota wojenna jest niezbędna, by zapewnić wolność pracy polskiej na wybrzeżu i na morzu, a tem samem utrwalić prawdziwą niezawisłość polityczną i gospodarczą Rzeczypospolitej",

wzywamy wszystkie kobiety polskie, aby uczyły dzieci swoje **jak pacierza:** otaczania miłością, pamięcią i czynem wszystkich spraw z morzem i wybrzeżem, związanych.

Spraw tych jest bez liku.

Utrzymanie Szkoły Marynarskiej oraz instytucyj, pogłębiających zawodową wiedzę, złączoną ze sprawami morskiemi. Budowa floty: wojennej, handlowej rybackiej i pasażerskich statków. Stawianie budowli, związanych z rozrostem miasta Gdyni. Tworzenie warsztatów niezbędnych dla sprzętu morskiego. Torowanie dróg wodnych, tak bardzo u nas zaniedbanych. Regulacja Wisły, jako pierwsza konieczność, taniego transportu, mogącego dopiero skutecznie pomóc naszemu przemysłowi. Wraz z jego rozwojem naprawa istniejących, tworzenie nowych dróg lądowych — to wszystko elementarne potrzeby, za których śladem pójdzie i poprawa bytu materjalnego na ogół.

Bez pieniędzy tego się nie zrobi. Musimy zrobić jeszcze jeden wysiłek i zbiórkę na te cele uczynić naszym obowiązkiem.

Wzywamy więc kobiety polskie do współudziału w pracy. One, więcej aniżeli mężczyźni rozumieją znaczenie drobnych sum. A właśnie o te drobne sumy nam chodzi. O to składanie choćby **pięciu groszy,** ale przez **cały naród.** O tę daninę **stałą, dobrowolną,** która stworzy miljony — jakich zgromadzeniu każdy będzie współczynnikiem, a w tworzeniu którego właśnie my kobiety chcemy i musimy mieć pierwsze miejsca. Trzeba się tylko uzbroić w silną wolę, wytrwanie i nietylko samej miłować, ale do miłowania tak ważnej sprawy, jaką jest rozrost wszystkich wymienionych czynników, związanych z Morzem, umieć kierować serca swego otoczenia — co za tem pójdzie, i całego Narodu.

Mareczki — poświadczające odbiór składki dobrowolnej na **Fundusz Obrony Morza** przeznaczonej są wydane w różnej cenie. Od pięciu groszy do jednego złotego. Technicznie tak się to przedstawia. Mareczki w każdych ilościach, nabywać można w siedzibie „Ligi Morskiej i Kolonjalnej" przy ul. Widok 10, parter. Niezależnie od tego — każdy oddział, a są już ich setki, w samej Warszawie, ma u siebie pewien zapas znaczków. Więc znaczków nabyć trzeba chociażby tylko za pięćdziesiąt groszy gotówką i u każdego zaś spotkanego znajomego wymienić je pojedyńczo także na gotówkę. Po sprzedaniu tego drobnego zapasu — znów wziąć drugą porcję i byle ciągle mieć na myśli — kłopoty Ligi, wynikające z braku pieniędzy, czego ważność każdy dziś z nas więcej, aniżeli kiedykolwiek odczuwa, to ani się obejrzysz, jak za te drobne, maleńkie tranzakcje, będą przybywały setki do wspólnej kasy **Funduszu Obrony Morza,** a rosło w duszy zadowolenie bez ceny, z czynnej pomocy dla Wielkiej **Sprawy.**

Czy to raz dla obrony spraw Ojczyzny oddawało się całe mienie, byle ją ratować! Dla Polaków to nie nowina. Wśród wytężonej pracy, której rezultaty widne w całym kraju, my, kobiety polskie, musimy zaznaczyć swą gorącość serc i z pomocą Bożą, usiłowania nasze skierować do powiększenia tych funduszów z pomocą których stawiamy fundamenty dla najszybszego rozwoju naszego Państwa. **L. Kotarbińska.**

ZE „ZWIĄZKU PAŃ DOMU"

Ogólne zebranie członkiń oddziału warszawskiego Związku Pań Domu przyjęło sprawozdanie z działalności zarządu i poszczególnych wydziałów za rok 1934. Po odczytaniu bilansu i protokółu komisji rewizyjnej za rok ubiegły, zebranie uchwaliło budżet na rok bieżący.

Ustępujące z zarządu tytułem kolejności starszeństwa wyborów pp.: M. Chmieleńska, Z. Ludwigowa i M. Zaleska zostały ponownie wybrane przez aklamacje. Ponadto w skład zarządu weszła p. Jadwiga Kamieniecka. Komisja rewizyjna została w tym samym składzie.

Zebranie uchwaliło dwa wnioski. Wniosek p. M. Mauersbergerowej brzmi.

1) aby Związek wystąpił do czynników miarodajnych z prośbą o wydanie zarządzenia, aby wszelkie chleby były opakowane i zaklejane w biały papier, oraz aby drobne pieczywo było dostarczane do punktów sprzedaży detalicznej w nakrytych koszach, wyłożonych czystym papierem, aby woźnicom było zabronione dotykanie pieczywa, które rozdzielać może tylko personel sklepowy czysto ubrany.

2) P. Jankowska przedstawiła wniosek, aby Związek opracował oszczędną, przystosowaną do obecnych wymagań higjeny książkę kucharską.

Po ukończeniu sprawozdań rocznych Zarząd oddziału podał do wiadomości. Poradnia czynna w środy od godz. 12—14-ej. Wydział Gospodarczy przypomina, że w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 12—14-ej, udziela paniom porad i informacyj w sprawie organizacji zebrań towarzyskich, przyjęcia gości z zastosowaniem odpowiednich przepisów kulinarnych. Wydział Kursów przyjmuje zapisy na 20 lekcyjowy kurs gospodarstwa domowego dla pań, który rozpoczyna się 11 marca r. b. Są jeszcze 3 miejsca wolne. W sobotę 9 marca r. b. rozpoczyna się 6 lekcjowy kurs przyrządzania łatwych potraw dla dziewczynek w wieku od 10—12 lat. Są jeszcze 3 wolne miejsca. Pokazy odbywają się co środę w lokalu Związku, Nowy Świat 9, o godz. 18-ej wiecz. W każdy piątek zaś o godz. 12-ej odbywają się pokazy: zmywania, sprzątania, palenia w piecach, prania. Wydział Klubowy komunikuje, że w dalszym ciągu odbywają się czwartki brydżowe. Wydział Czytelni organizuje w dniu 11 marca o godz. 18.30 w lokalu Związku (Nowy Świat 9) odczyt p. H. Paliszewski p. t. „Współpraca dziecka z domem".

Wydział Robótek prowadzi lekcje robótek ręcznych dla członkiń w każdy poniedziałek o godz. 17.30—18.30 wieczorem.

POMÓWMY O DZIECIACH

Czytamy dzieciom naszym książeczki? I owszem. Czyta mama i ciocia i nawet tatuś jeśli chwilę czasu znajdzie, czytamy im różne „dylu, dylu", „O sroczce co kaszkę ważyła", „Wojtusiową izbę" i tem podobne ładne, łatwe i miłe wierszyki dla dzieci do lat — 6. A potem? Szkoda! Przezwyciężanie pierwszych trudności nauki czytania. Wreszcie czytanie przestaje być męką i zaczyna się czytanie książek samemu. Jak dziecko czyta książki? — Jedno — powoli i dokładnie, drugie po łebkach, ale i jedno i drugie czytać książek nie umie. Przechodzi do porządku nad słowami nieznanemi, okresami zawilszemi, wyławia tylko fabułę. Możnaby się coprawda spytać kogoś starszego, ale — szkoda czasu, to przecież ważniejsze czy „Orzeł czubaty" zwyciężył swych wrogów, dr. Omega doleciał na Marsa lub Ania została u swych opiekunów! Zaczyna się od tego, i dziwić się nie można, że tacy czytelnicy później szukać będą w książce tylko lekkiej, podniecającej nerwy lektury, a każdą książkę o walorach naprawdę artystycznych ochrzczą nudziarstwem. Naturalnie, że stałe czytanie dzieciom książek też nie jest dobre, wyrabia to pamięć tylko słuchową i uczy pewnego lenistwa i wygody. Takie dziecko też chętnie książki do ręki brać nie będzie. Jakże temu zaradzić? Dziecko powinno samo czytać rzeczy ładne i łatwe, umiejętnie dobrane przez matkę czy wychowawców, powinno jednak oprócz tego rzeczy poważniejsze czytać z kimś starszym. Ewunia lubi książki „dla dziewczynek", Jurek jej braciszek książki o wynalazkach, wojnach i bajki czarodziejskie, każde więc czyta samo sobie. A jednak są książki, których żadneby samo może nie czytało, ale czytają je z matką. Mamusia niezawsze ma czas, ale ile radości, gdy chwilka taka się znajdzie. Matka dobiera książki, odpowiednie ich wiekowi, mające wartość artystyczną czy społeczną. Słuchają pilnie, przy każdem niezrozumiałem słowie lub określeniu, zatrzymują się, matka objaśnia, wywiązuje się czasem mała dysputa i — rzecz dziwna, treści książek, które czytali sami, zapominają rychło, książki czytane z rodzicami zostają im na długo w pamięci, postacie z nich żyją w umyśle dziecka i potem czytając sami, zaczynają myśleć i zastanawiać się nad tem co przeczytali. Dzieci nietylko lubią powieści, lubią poezje. Szczególnie lubią Mickiewicza, znam 8-letniego chłopczyka, który słuchał z zapałem wyjątków z „Pana Tadeusza" i z III części „Dziadów" i dopominał się niejednokrotnie o czytanie mu tych „śliczności" jak się wyrażał. Z tych dzieci wyrosną napewno czytelnicy uważni, umiejący ocenić piękno książki i jej znaczenie dla człowieka.

Ewa.

NA ŻĄDANIE CZYTELNICZEK

I. Paszteciki à la francuskie. 25 dk. masła, 25 dk. sera krowiego (nie kwaśnego i nie suchego) 25 dk. mąki. Zarobić razem i zostawić ciasto w chłodzie na parę godzin (najlepiej zrobić je wieczór dnia poprzedniego). Rozwałkować cienko i wykrawać szklaneczką okrągłe kółka. Połowę kółek zostawić w całości, w drugiej zaś połowie wykrawać kieliszkiem od wódki krążki po środku. Następnie krążki z wyciętym otworem nakładać na krążki pełne, zlepiać po dwa razem i układać na wysmarowanej blasze, kółeczka wycięte kieliszkiem piec osobno. Piec w średnim piecu około 15 minut. Po wyjęciu nakładać farszem z mózgu, szynki, mięsa, kapusty, lub na słodko, kremem zaciąganym czy marmeladą, nakryć farsz z wierzchu czapeczkami z małych krążków i przed podaniem włożyć na chwilę do pieca, by podać gorące. Ta proporcja wystarczy na 30 pasztecików.

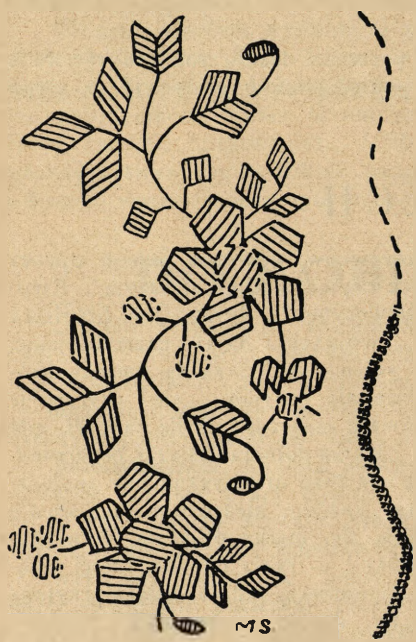
II. Polewa na mazurek pomarańczowy. Na wypieczony kruchy spód z wysokim brzegiem nalewamy następującą polewę. 1 pomarańczę, 1 cytrynę trzemy na tarle wraz ze skórką, usuwając pestki, dodajemy do tego 50 dk. cukru-pudru i ucieramy tak długo, aż zgęstnieje. Nalewamy na spód kruchy (25 dk. mąki, 12 dk. cukru, 6 dk. mąki) przedtem upieczony i wstawiany do letniego piecyka na całą noc, by zgęstniał.

III. Drożdże na zaczynę rozcierać należy na sucho z trochą cukru, a potem dopiero rozrabiać z mlekiem — rozpłyną się wtedy zupełnie, bez krupek

X. Y. Z.

WYSZYCIA NA TIULU

Do najdelikatniejszych robótek ręcznych należą wyszycia na tiulu, znane w całej Europie i stosowane do ozdoby wytwornych strojów dam średniowiecza, do narodowych strojów weselnych. Cieniuchne tiulowe koronki zdobiły niegdyś chusteczki, żaboty i kołnierze Czepce krakowskie, wielkopolskie, sądeckie i kujawskie są prawdziwą ozdobą gablotek muzealnych. Ale nie sądźmy, że te piękne hafty tiulowe należą już do przeszłości, gdyż na najbliższy sezon letni sygnalizują nam modę tiulowych haftów na bluzkach, kołnierzykach i falbankach przy rękawach. Zanim nadejdzie lato, przygotujmy sobie i swoim takie pajęcze ozdoby. Do haftu używamy tiulu o rozmaitych grubościach i stosownie do tego dobieramy przędzę. Ściegi w tym hafcie, to są głównie, przewlekane, jak cerowanie dalej ścieg wierzch, zwany obecnie okrętką, wreszcie ścieg dziergany do ząbków.



Wzór do haftu na tiulu.

Do grubszego materjału bierzemy białą bawełnę D. M. C. zwaną mouliné, dzieląc ją na pojedyńcze nici. Stosownie do grubości tiulu nawlekamy do igły dwie, trzy lub więcej nici. Im cieńszy tiul tembardziej dzielimy przędzę. Zwykle mouliné bywa skręcone z sześciu pojedyńczych pasemek. Skręcone są tak lekko, że bez trudu można pojedyńcze nitki oddzielić.

Zanim rozpoczniemy haftować, rysujemy wzór na grubym papierze, następnie rozpinamy na nim tiul w ten sposób, ażeby nie ciągnął się na ukos. Grubszą bawełną przyszywamy tiul do papieru, lecz tylko przy brzegu i gdzieniegdzie wśród wzoru drobnemi ściegami, by nie zacierać konturu.

Następnie przeciągamy nić przez otworki w tiulu prowadząc ją po konturze narysowanego wzoru. Jeżeli mamy we wzorze listki pełne wówczas przeciągamy nić po wzorze w taki sposób, jak cerujemy bieliznę, lecz tylko w jednym kierunku. Gdy jedna nić kończy się, wplatamy następną w ten sposób, by końce zostawały na zewnątrz pomiędzy papierem a tiulem.

Jeżeli tiul jest bardzo cienki, haftujemy go pojedyńczą przędzą, przeciąganą przez dwa otworki.

Niekiedy mamy na wzorze wyrysowane grubsze miejsca imitujące szypułki kwiatowe, lub zagięcia liści, miejsca te haftujemy ściegiem atłaskowym, chwytając na igłę jedynie tiul z fastrygą. Wogóle musimy uważać, by nie przeszyć tiulu wraz z papierem, gdyż miałybyśmy kłopot przy odpruwaniu haftu od wzoru na papierze. Brzegi koronek wykończamy zwykle w ten sposób, że dziergamy je w ząbki mniejsze, lub większe, niekiedy tylko wykończamy linją falistą.

Marja Stefkowa.

ŁADNA I PRAKTYCZNA SUKNIA

Model sukni, który czytelniczkom naszym podajemy, jest nader praktycznie skombinowany.

Spódniczka wykonana z gładkiej, miękkiej wełny, ciemnego koloru. Można ją też wykonać z sukna, welwelu czy aksamitu. Z przodu podnosi się wysoko, tworząc rodzaj karczku, zakończonego śpiczastym zębem, ozdobionym ładnym guzikiem, lub klamrą. Z tyłu linja równa, jak wskazuje mały model.

Praktyczność zaś modelu polega na tem właśnie, że bluzki do tej spódniczki można zmieniać dowolnie. O ile wpuszczamy bluzkę pod suknię, tworzy całość spacerową — można ją nawet dobrać w tym samym kolorze, co spódniczka, tylko w jaśniejszym odcieniu.





Podajemy też model drugiej bluzki, na zmianę — tę możemy nosić na wierzchu spódniczki, odmieni nam to zupełnie strój.

Jako dopełnienie spacerowej sukni dajemy szalik i torebkę, ozdobione jednakowym deseniem, co tworzy całość pełną smaku i wykwintu, a bardzo modną — gdyż dzisiaj wszechwładna moda wymaga, by wszystkie szczegóły toalety damskiej były ściśle dobrane, tak kolorem, jak często i deseniem.

Kapelusik ozdobiony małą fantazją, stosownie do koloru bluzki, szalika i torebki, możemy też przypinać odmienne ozdoby na kapeluszu, by całość w zupełności z sobą harmonizowała.

O ile która z pań potrafi i pragnęłaby sama suknię uszyć, nie jest zaś obznajomiona z krojem, to, według modelu, można formę bibułkową obstalować w „Poradni mód", Warszawa, Ś-to Krzyska 17, w lokalu redakcji „Bluszczu".

Eleonora Kotwicz-Onichimowska.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć każda pani domu powinna, że oddział warszawski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego rozpoczął już wycieczki pod hasłem ,,Poznaj Warszawę"! W Warszawie mamy dużo pięknych zabytków budownictwa, o których niedość jesteśmy poinformowani. Z wycieczek, które prowadzą i które darzą objaśnieniami zawsze ludzie wysoce światli, w łatwy sposób nabędziemy dużo wiadomości. A po każdej wycieczce inaczej patrzeć będziemy na piękne kościoły, gromadzące w swych wnętrzach dzieła sztuki, w murach dużo pamiątek historycznych, w ołtarzach obrazy znakomitych malarzy; inaczej na piękne pałace, z których niejeden wiąże się z żywemi do dziś — wspomnieniami, a nawet na stare parki i drzewa, w których szumach niejedno echo minionej przeszłości — opowie nam ciekawe dzieje. Bliższe informacje w siedzibie własnej Towarzystwa przy ulicy Karowej.

Każdej z nas wiedzieć użytecznie, że na zjeździe dyrektorów uzdrowisk państwowych, którzy obradowali w ministerstwie opieki społecznej, uchwalono: obniżenie opłat zdrojowych oraz opłat za kąpiele i zabiegi lecznicze, przedewszystkiem w Krynicy i Ciechocinku. Zniżka ta, zwłaszcza w sezonach wiosennym i jesiennym, dochodzić będzie do 50%.

W Krynicy przewidziana jest budowa leżalni przy kąpielach borowinowych oraz założenie instalacyj wentylacyjnych w nowych łazienkach. Pozatem podjęte będą prace nad uporządkowaniem źródła ,,Karola".

W Ciechocinku przeprowadzony będzie remont łazienek nr. 4, oraz zainstalowane będą nowe wanny w łazienkach klasy III. Projektowana jest również budowa pomp.

W Busku przewidziana jest budowa leżalni przy łazienkach borowinowych, rozszerzenie działu fizyko-terapeutycznego oraz urządzenie obszernej plaży do kąpieli słonecznych.

W Druskienikach rozszerzona będzie sieć wodociągowa oraz wiercenia.

W Szkle przewiduje się zainstalowanie wanien w łazienkach, ogólne uporządkowanie terenów i źródeł oraz założenie ogrodów.

Wszystkie te uchwały będą niezawodnie z wdzięcznością przyjęte przez kuracjuszy.

Każda z nas wiedzieć powinna, że musi przejść kurs obrony przeciwgazowej. Nie czekać bezwładnie na mogące kiedyś zjawić się niebezpieczeństwo. Zawczasu, kiedy go jeszcze niema, a od czego — naogół strzeż Boże, zapisać się na kurs, który doskonale organizują członkinie ,,Ligi Obrony Powietrznej Państwa". Niestrudzone pracownice, dzielne obywatelki, oceniające ważność zadań podjętych, członkinie kół kobiecych w Warszawie pracują z całą gorliwością w dziedzinie uświadamiania o niebezpieczeństwie gazów trujących i środkach zabezpieczających od nich. Każda zwłaszcza pani domu, stojąca na czele rodziny, musi znać wszystkie środki obronne przed tym niechlubnym sposobem zbiorowego uśmiercania ludzi. — Duże możności materjalne, pomnażane skrzętnemi zabiegami zarządu kół kobiecych, pozwalają na rozszerzanie pracy zawsze pożytecznej, i na teraz — niezbędnej. Niechże w niej Bóg pomaga, a my nie szczędźmy czasu i zapisujmy się gromadnie na kursy, z których nabyte informacje, niech sobie stanowią martwy kapitał, ale niech on będzie złożony, dając nam w procencie spokój spełnionego obowiązku.



Każda z nas wiedzieć musi, jak się ułożyły i jak rozdzieliły prace w zarządzie miejskim. Jeśli nie we własnym, to często w interesie drugich, wśród dość skomplikowanych warunków życia, musimy zgłaszać nasze sprawy w różnych dziedzinach, więc, aby je kierować właściwie, pożytecznie będzie zgóry wiedzieć, do kogo i jakie sprawy gdzie załatwiać. A więc: podział czynności w zarządzie miejskim miasta stołecznego Warszawy jest następujący:

Prezydentowi miasta, min. Starzyńskiemu, podlegają: biuro personalne, dyscyplinarne i ekonomiczne, kontrola miejska oraz komunalna kasa oszczędności.

Wiceprezydentowi Kulskiemu: tramwaje, autobusy, gazownia, wodociągi i kanalizacja, wydział ewidencji ludności i wydział wojskowy.

Wiceprezydentowi Około-Kułakowi: wydział spraw ogólnych, wydział finansowy, ,,Agril", wydział statystyczny, biuro radcy prawnego.

Wiceprezydentowi J. Ołpińskiemu: wydział szpitalnictwa, wydział opieki społecznej i zdrowia publicznego, lombard, zakład oczyszczania miasta i straż ogniowa.

Wiceprezydentowi Pohoskiemu: wydział techniczny, urząd inspekcyjno-budowlany, wydział ogrodniczy, wydział oświaty i kultury, muzeum narodowe, bibljoteka publiczna, ogród zoologiczny.

Wiceprezydentowi Zawistowskiemu: wydział przemysłowy, inspekcja handlowa, rzeźnia, piekarnia, dom składowy publiczny i zakłady opałowe.

NASZE WYDAWNICTWA POLECAMY PAMIĘCI SZANOWNYCH CZYTELNICZEK

PRZEGLĄD KATOLICKI, pismo tygodniowe, poświęcone sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym, wychodzące pod redakcją ks. dr. Józefa Zawidzkiego P. S. M. Adres redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

POSIEW, pismo tygodniowe, poruszające wszystkie aktualne sprawy życia, z rubryką ,,Słowo Boże", wychodzi pod redakcją ks. Wojciecha Turowskiego P. S. M. Adres jak wyżej.

KRÓLOWA APOSTOŁÓW, organ Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Miesięcznik. Redaktor ks. Wojciech Turowski P. S. M. Adres jak wyżej.

MAŁY APOSTOŁ, pismo dla dzieci, doskonale redagowane. Redaktor i adres jak wyżej.

SZLAKIEM TUŁACZY, napisał ks. dr. Fr. Cegiełka P. S. M. Zbiór wrażeń i wspomnień bardzo zajmująco skreślonych.

Czasopisma nadesłane do Redakcji „Działu Kobiecego":

MORZE, miesięcznik. Redaktor J. Lewandowski, pismo poświęcone sprawom morskim — Warszawa, Widok 10.

SZKWAR, magazyn morski, wydawnictwo Oddziału Akademików L. M. K. Adres jak wyżej.

POLSKA NA MORZU, popularne pismo dla młodzieży. Redaktor Henryk Sikorski — Warszawa, Widok 10.

WYCHODŹCA, organ Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, dwutygodnik, poświęcony sprawom związanym z emigracją. Redaktor Stanisław Gąsiorowski. Adres redakcji: Warszawa, Obożna 8.

BLUSZCZ, tygodnik społeczno-literacki ilustrowany dla kobiet. Redaktorka Stefanja Podhorska-Okołów. Adres: Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA KOBIECYCH PIÓR

J. Lutosławska: ,,Małżeństwo Zazy". Powieść. Księgarnia św. Wojciecha — Poznań.

Wanda Miłaszewska: ,,Dusza domu". Imionnik. Księgarnia św. Wojciecha — Poznań.

Gustawa Jarecka: ,,Stare grzechy". Powieść — Warszawa. Nakładem księgarni Fr. Hoesicka.

Janina Wyczółkowska-Surynowa: ,,Warszawianki". Ilustracje Zofji Jakimowiczówny, winiety Wandy Sawickiej. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego ,,Bluszcz" — Warszawa.

Marja Wiąckowa: ,,Piszmy do Polaków na obczyźnie". Nakładem ,,Naszej Księgarni" Sp. Ak. Związku Nauczycielstwa Polskiego — Warszawa 1935.

To książki, nadesłane nam łaskawie w tej chwili do Redakcji. Żałujemy, że maleńki nasz dział kobiecy, poświęcony sprawom praktycznym domu i rodziny, nie pozwala na szersze ich omówienie. Uczyni to niezawodnie w dziale literackim naszego pisma powołane pióro. My ze swej strony zauważyć możemy, że wszystkie wyżej wymienione dzieła — zawierają zdrowe myśli, dowcipne podpatrzenie, piękne formy — ujęte talentem Autorek, zdolnych, umiejących interesować a podjętemi tematami — budzi myśl w kole tych zagadnień, które nam niesie bieżąca fala czasu.

W rodzinach polskich wszystkie znaleźć się powinny, bo im więcej talentu ze strony autorów, tem większe powinno być ze strony czytelników zainteresowanie się niemi.

Książka polska nie powinna długo czekać na swoich odbiorców, bo tylko wtedy mnożyć się mogą jej wydania.

KĄCIK DLA DZIECI

WIELKANOCNE PORZĄDKI.

W całym domu wrzało jak w ulu. Biedny Zbyszek poniewierał się z kąta w kąt, bo go zewsząd przepędzano. Tu myto okna, tam podłogi, w kuchni królowała Kacprowa w wielkim białym czepcu, dyrygując pomocnicami, które jak frygi biegały tam i sam, ciągle coś przynosząc, poprawiając, mieszając — aż się Zbyszkowi kręciło w głowie. Stanął na środku wielkiej kuchni i nie wiedział co robić dalej. — A co się tu paniczyk kręci! — zaskrzeczała Kacprowa — jeszcze nie pieczemy, jeszcze rodzynków przebierać nie trzeba... — Moja Kacprusiowa — wyjąkał Zbyszek — co się tu dzieje? — Wiadomo... Wielkanoc... — odpowiedziała z powagą. — Aleć do Wielkiejnocy jeszcze przeszło tydzień, a tyle tartasu wszędzie. — A nie wie to Zbyszek, że na Pana Jezusowe święto, to musi być wszystko omiecione, wyczyszczone, jaśniutkie, a kiedy będziemy porządki robić, jak ciasto będzie rosło co spokoju potrzebuje? to już na samym końcu robota, żeby potem ino stół ustroić, a jak ksiądz proboszcz poświęci, w spokoju dary Boże pożywać, a Pana Boga chwalić i Alleluja wyśpiewywać. — Wiem to wszystko — obruszył się Zbyszek — ale nie pamiętam nigdy tyle krzątaniny. Kacprowa machnęła lekceważąco trzymaną w ręku ścierką: — Mały był Zbyszek, to tam z nianią na spacer poszedł i tyle wiedział... ale mi tu paniczyk głowę zawraca, a robota stoi, niech paniczyk też się czemś zajmie — dodała, ale widząc zasmuconą minę swego faworyta, sięgnęła na półkę w szafce podręcznej i, wtykając chłopcu parę pierniczków, pogłaskała go po buzi i wyprawiła z kuchni. Westchnął Zbyszek i powędrował do dziecinnego pokoju, ale i tam nie lepiej wyglądało; obie siostrzyczki Ania i Lucia siedziały na podłodze, otoczone stosem gałganków i zawzięcie gadały. — Co wy tu robicie? — zapytał Zbyszek. — Wybieramy suknie i bieliznę naszych lalek do prania, przecież już ciepło. Mamusia pozwoliła nam wziąć wody i mydła, przepierze się, powiesi w ogrodzie, wyschnie do wieczora. A trzeba się śpieszyć, bo popołudniu obiecał nam tatuś, że pójdziemy kąpać Unkasa i Zagraja na stawie, to będzie zabawa! — Jak nie masz co robić, to nam pomóż — zaproponowała Lucia. — Acha! Właśnie — obruszył się niegrzecznie Zbyszek — nie jestem babą, żebym prał. — A skauci muszą umieć prać — wtrąciła Ania. — Ale nie lalczyne szmaty — fuknął Zbyszek i wyszedł z pokoju, ścigany wesołym śmiechem siostrzyczek. Chodził i chodził wokoło, nudził się coraz bardziej, w głębi duszy żałował nawet, że nie pomógł siostrzyczkom, zawszeby jakoś czas zeszedł. Ale wstydził się pierwszy wystąpić z propozycją zgody. Wtem zaświtała mu pyszna myśl, nałamał trochę gałązek, wyciągnął kozik i porobił zgrabne szczypczyki do przytrzymywania bielizny na sznurze. Zajęło mu to trochę czasu. Gdy już wszystkie były gotowe, schował je do kieszeni i ścicha zaczął się skradać do miejsca w ogrodzie, gdzie wiedział, że siostrzyczki piorą. Podszedł, żadnej nie było, stała tylko miska pełna mydlin i zdaleka słyszał głosy dziewczynek — pewno poszły płukać w strumyku pranie — domyślił się — to poczekam. W tej chwili przesunął mu się koło nóg kotek Luci i Ani. Spacerował widocznie po dachu świeżo smołowanym, bo na burem futerku czerniły się dwie wielkie plamy. — A ty ladaco! — krzyknął Zbyszek — gdzie ty się włóczysz! W tej chwili błysnęła mu cudowna myśl. — Woda z mydłem jest, ukąpię Burka i tem zrobię naprawdę przyjemność dziewczynkom. Pochylił się, wziął kota na ręce: — Chodź, Buruś, wykąpię cię, będziesz i ty czysty na Wielkanoc — przemawiał pieszczotliwie. Kot, nie podejrzewając niczego złego, miauknął uprzejmie i dał się wziąć na ręce. Wtem co to! nim się spostrzegł, już siedział w misce pełnej wody, a Zbyszek, przytrzymując go jedną ręką, szorował gorliwie szczotką, opowiadając mu przytem jaki to będzie czysty i przyjemny kotek z niego, jak to miło się kąpać. Burek jednak, jakkolwiek ogromny zwolennik czystości, nie był miłośnikiem kąpieli. Miauczał więc żałośnie, a wkońcu, korzystając z krasomówczego zapału Zbyszka i czując zelżenie przytrzymującej go ręki — fuknął i, wyrwawszy się swemu dręczycielowi, dał susa w ogród i tyle go chłopiec widział. — Po tej kąpieli nie pokazał się w domu przez dwa dni, a potem omijał Zbyszka starannie. Ten zaś twierdził uparcie, że przysłowiowa czystość kocia to tylko bajka.

H. Rostafińska-Choynowska.



WRÓBLE

Usiadły wróbelki na wysokiem drzewie,
Ćwierkają o spadłej dziś rano ulewie:
— Ćwir! — Wiosenna była ulewa krop-
[lista!
— Ćwir! Jaka kałuża! Kąpiel oczywista!
I jeden po drugim z piskiem się zanurzy
W chłodnej po ulewie na piasku kałuży.
Przystanęły dzieci: — Wróble co robicie!
Przecież brzuszki sobie strasznie przezię-
[bicie.
— Ćwir! Słonko wysuszy, a byłoby
[szkoda —
Nie wypłókać piórek, gdy jest świeża
[woda!

H. R. Ch.

WIERZBA

Choć pokraczna jest i krzywa
Wewnątrz wypróchniała,
Jednak miła sercom ludzkim
Jest ta wierzba biała.

Bo wyrosła na swej ziemi
I tu dla niej żywie,
Swojem dobrem z człekiem zawsze
Dzieląc się poczciwie.

Niezniszczalną wierzba w sobie
Siłę ma żywotną,
Bo odradza się na nowo,
Choć ją całą potną.

A najbardziej jest nam bliska,
Tkliwie serce wzrusza,
Gdy z wierzbowej fujareczki
Dźwięczy pieśń pastusza.

H. R. Ch.

ZAGADKI

1. *Kto wyciera wszystkie kątki,*
Niema nawet dla pamiątki,
Ale ścierka obca — komu —
Ten ma pełno tego w domu.

2. *Chociaż nie rybak*
O łódkę nie pyta,
Sieci rozpina
I w nie zdobycz chwyta.

H. R. Ch.

Redaktor: **Dr. Józef Zawidzki.** Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

DRUGI KONKURS KWARTALNY.

Po zakończeniu w numerze marcowym I konkursu kwartalnego 1935 r., rozpoczynamy obecnie II konkurs kwartalny pod warunkami niezmienionemi.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie **trzytygodniowym** (licząc od daty otrzymania numeru).

W numerze niniejszym rozpoczynamy cykl szarad religijnych ku czci N. Panny Marji (wyjątki z litanji J. Ejsmonda), pióra znakomitej Szaradzistki p. Heleny Mokrzyckiej, które u zwolenników „Rozrywek Umysłowych" niewątpliwie zasłużone uznanie znajdą. Każda zwrotka, zaopatrzona numerem porządkowym (od 1 do 15), stanowi szaradę, mającą osobne dla siebie rozwiązanie.

CYKL „SZARADY RELIGIJNE"
ku czci Najśw. Panny Marji
(Po 4 punkty — razem 12).

I.

O pierwsza-druga! Gwiazdo niebieska!
Przyjdź nam z pomocą Pani anielska!
Gdy **czwarta-piąta** dusza jest nasza,
gdy ją niedola życia przestrasza, —
oświeć nas **Cała!** Skróć ciemność nocy,
udziel nam Swojej świętej pomocy!
Łan już **raz-czwarty**, więc przyszłe plony
błogosław z łaski Swej niezgłębionej!
Niech nam **trzy** burzy słońce zaświeci,
niech światło spłynie **pięć** Twoje dzieci!
Jutrzenko złota! O śliczna **Cała!**
Cześć Ci i chwała! Cześć Ci i chwała!

II.

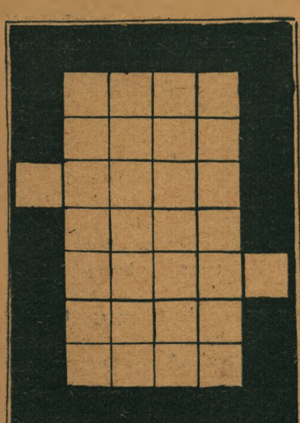
Pięć Ciebie, o Pani, wznosimy swe ręce,
pięć Ciebie swe oczy zwracamy, o **Cała!** —
w nieszczęściu, w niedoli i w ducha udręce, —
byś złote promienie przez życie nam słała!
Gdy **raz-druga-trzecia** nadchodzi godzina,
pochylmy swe czoła, gdy dzwon bije z wieży:
niech modlą się dzieci Twe, Pani jedyna,
niech modli się każdy, kto kocha i wierzy!
Trzy niwie, czy w domu, w **trzy-pierwszej** kościoła,
niech płyną wciąż modły gorące do Ciebie!
O świeć nam **Czwór-piąta,** bo ciemność dokoła,
więc blaskiem światłości nas prowadź do Siebie!

III.

Gdy los na życie rzuca **piąte-pierwsze**
i wszystkie czyny, zamiary najszczersze
plugawi, depce i rwie w poniewierce, —
dusza łzy roni, krwią ocieka serce.
I kiedy chmury spiętrzą się zwałami
wołamy: **Całość!** Przyczyń się za nami!
W **trzy-czwartym-piątym** niebiańskiej krainy
Królestwo Twoje, Patronki jedynej,
Tyś jest **raz-drugich** i ziemi Królowa,
nam Boże łaski jednają Twe słowa!
O módl się za nas tam w **Całym** u Boga,
niech nas nie dręczy ni smutek, ni trwoga!

H. Mokrzycka (czł. Kl. Sz.).

ELIMINATKA (5 pkt.).



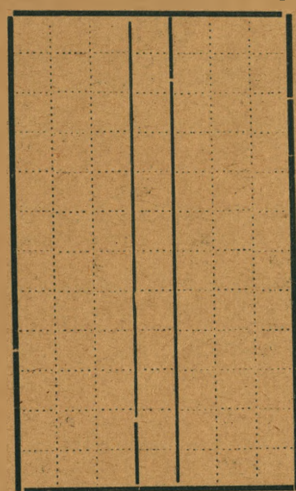
W kratki figury proszę wpisać poziomo 7 wyrazów o podanych niżej znaczeniach. Po wyeliminowaniu liter, wchodzących w skład **klucza** oznaczającego „wysokie osobistości" (lub tytuł komedji M. Bałuckiego), otrzymamy aktualne rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych:

Znaczenia wyrazów:

1. Naczynie na prochy zmarłych. 2. Mara. 3. Miasto w tarnopolskiem. 4. Ziewanie. 5. Lokal do urzędowania. 6. Grubo mielona mąka poślednia. 7. Pomost do spania (legowisko).

„Lar" (czł. Kl. Sz.).

LOGOGRYF AKTUALNY (4 pkt.).



Należy odnaleźć 12 wyrazów 7-literowych o niżej podanych znaczeniach. Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą aktualne rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:

1. Inaczej pijatyka.
2. Pieprz turecki.
3. Instytucja państwowa, pilnująca ładu i bezpieczeństwa.
4. Naczelnik gabinetu.
5. Rodzaj artretyzmu.
6. Najtańsze miejsca dla widzów w teatrze.
7. Szkarłat.
8. Właściciel okrętu (protektor).
9. Rodzaj sztyletu.
10. Widzowie (słuchacze, ogół).
11. Mąż stanu.
12. Osoba poważna, okazała.

W. Nosé (czł. Kl. Sz.).

LOGOGRYF
(3 pkt)

Wedle podanych niżej znaczeń, należy odgadnąć 12 wyrazów pięcioliterowych i ustawić je w kolumnę. Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, oraz końcowe, czytane od dołu do góry, dadzą aktualne rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:

1. Przesadny sposób mówienia.
2. Członkowie rady (rajcowie).
3. Miasto w Austrji.
4. Inaczej waleczni.
5. Imię męskie.
6. Węzeł (wspak).
7. Kij (laga).
8. Uwłosienie oka.
9. Religja.
10. Roślina.
11. Narzędzie rolnicze.

K. M. z O.

ZAGADKA APRILISOWA (4 pkt.)

Co najbardziej absorbuje w dniu Prima-Aprilis i przez który zmysł przeważnie?

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

FIGIELKI SZARADOWE (po 1 pkcie)

1.

Przyzna to Warszawa i Kraków,
że **Raz-druga dwa-raz** Polaków!

2.

Kto w **Raz-drugiej** nie był **dwa-raz,**
ten tam jechać musi zaraz!

3.

Na **Pierwszym-drugim** są porohy długie:
węższe **dwa-pierwsze,** a tylne szersze!

A. Leitner (czł. Kl. Sz.)

COŚ CIEKAWEGO!

Komu za mało „Rozrywek Umysłowych" w „Rodzinie Polskiej", winien zażądać bezpłatnego numeru okazowego „ROZRYWKA", której numer 28 (kwietniowy), pełen ciekawych zadań aprilisowych, już wyszedł z druku. Adres: Klub Szaradzistów — Warszawa, Żórawia 45 m. 10.

M. Sł.

SZARADZIŚCI!
Popularyzujcie
„RODZINĘ POLSKĄ"!

REBUS (5 pkt.).



Nie więcej, jak tylko dwa słowa — rebusu całego osnowa!

A. Szyszkowski (czł. Kl. Sz.).

ZE ŚWIATA RADJA

Radjo wśród żołnierzy.

Zalety radja, jego specyficzne własności, otworzyły mu drogę do tak zwanej karjery — najzupełniej zrozumiałej i zasłużonej. Nic więc dziwnego że radjo stało się modne, że zdobyło sobie prawo obywatelstwa u wszystkich warstw społecznych. Popularność jego przeniknęła nietylko do ciszy sal szpitalnych, do gwarnych kawiarń, do rozmodlonych kościołów, ale i do pilnie zazwyczaj strzeżonych murów koszar.

Poddały się bez większego oporu wszystkie koszary całego wojska zwycięskiemu pochodowi radjo-odbiornika. Ta wyjątkowa uległość oddziałów wojskowych była łatwa do przewidzenia i zalicza się — mimo pozorów — na rachunek zwycięstwa.

Trudnoby dzisiaj znaleźć jakąś jednostkę wojskową — pułk czy kompanję, któraby nie posiadała radja. Od pewnego czasu aparat radjowy stał się nieodłącznym sprzętem każdej świetlicy. Czegóż to dowodzi? Przedewszystkiem tego, że władze wojskowe, doceniwszy w pełni kulturalne znaczenie radja, postanowiły za jego pośrednictwem dać żołnierzom nietylko godziwą rozrywkę, ale również udostępnić im ten genjalny wynalazek 20-go wieku. Bo trzeba wiedzieć, że duży procent naszych żołnierzy poznaj się dopiero podczas swej służby wojskowej z bardzo wieloma potrzebnemi, a dotąd nieznanemi sobie rzeczami.

Wojsko nietylko uczy władać bronią. Z tytułu ustawowego obowiązku uczy czytać i pisać, zapoznaje z dziejami narodu wychowuje w duchu obywatelskim, spełniając swą misję kulturalną. Zbliża najprymitywniejsze umysły do tych dziedzin i zjawisk uczuciowych, któreby pozostały w dalszym ciągu obce, nieznane i niepotrzebne, gdyby nie były zastosowane z przymusu.

Dopiero zżycie się i zrozumienie tyłu dobrych stron wiedzy, oświaty i kultury czyni je niezbędnem i godnem rozpowszechnienia po opuszczeniu koszar.

Poborowy i wysłużony żołnierz to dwaj zupełnie różni ludzie, różne mentalności. Ta różnica w pojmowaniu życia jest dodatnim wpływem wojska na młode umysły rekrutów.

W takich warunkach zrozumiałe zupełnie jest rozpowszechnianie radja w koszarach. Przecież w ten sposób żołnierz osiąga jeszcze jedną i bardzo — trzeba przyznać — ponętną okazję do zbliżenia się ze światem kultury, może jeszcze niezbyt dobrze przyswojonym, ale niewątpliwie należycie wyczuwanym i pociągającym, nietylko swoją nowością ale i praktyczną wartością wygodniejszego ułożenia sobie życia.

Słuchanie radja w świetlicach odbywa się w każdej wolnej chwili. Słuchaczy jest zwykle moc.

Początkowo radjoodbiornik bawi swą niezwykłością. Z czasem staje się mniej zabawny, a bezwątpienia więcej potrzebny. Radjo przynosi żołnierzowi odgłosy rzeczy wielkich i mądrych. Radjo zaostrza ciekawość i nęci zmiennym programem. Specjalnem uznaniem i powodzeniem, rzecz prosta, cieszą się audycje żołnierskie — zazwyczaj wzięte z życia wojskowego, ujęte w formę przystępną, zaprawione piosenką żołnierską i niepozbawione dydaktyki.

Wskutek nawiązanej podczas tych audycyj korespondencji powstaje nieuchwytna nić pamięci i syntymentu, biegnąca z mikrofonu, poprzez fale eteru, do izb żołnierskich, zespala ona żołnierza ze społeczeństwem, a ponadto zwiększa kadry radjosłuchaczy wiernych i wiecznie ciekawych.

Nic więc dziwnego, że znajomość żołnierza z radjem podczas służby wojskowej nie kończy się z momentem odejścia „do cywila". Wysłużony żołnierz, gorliwy i oddany słuchacz, nie może już potem wyrzec się słuchania radja.

Staje się ono dlań w życiu tak nieodzowne jak w żołnierskiej świetlicy.

Jak uzyskać ulgowy abonament radjowy?

Najpierw trzeba pójść do swej gminy, która wyda zaświadczenie na prawo korzystania z ulgowego, jednozłotowego abonamentu radjowego.

Za takie zaświadczenie Gmina winna pobrać najwyżej 10 groszy.

Z zaświadczeniem Gminy idzie się do najbliższego Urzędu pocztowego, lub Agencji pocztowej. Tu składa się owo zaświadczenie, opłaca się 30 groszy kosztów rejestracyjnych i otrzymuje się upoważnienie do korzystania z radja.

W tym samym Urzędzie pocztowym, lub Agencji pocztowej opłaca się abonament radjowy w wysokości 1 złotego miesięcznie.

Pamiętajcie przechowywać u siebie pokwitowania na opłacony abonament, jak również upoważnienie z poczty korzystania z radja!

Abonament radjowy można także wpłacać na kwartał, pół roku, lub cały rok zgóry, przez co unikniemy straty czasu i konieczności chodzenia co miesiąc do Urzędu, lub Agencji pocztowej.

Ceny aparatów radjowych dla szkół

W związku z akcją radjofonizacji szkół w Polsce Związek Nauczycielstwa Polskiego ułatwia szkołom nabycie popularnego dwulampowego odbiornika radjowego, dostosowanego do słuchania audycyj w salach szkolnych. Aparaty te sprzedaje Związek Nauczycielstwa Polskiego na 10 rat miesięcznych po cenie kosztów produkcji. Również Związek Nauczycielstwa Polskiego pokrywa koszt przesyłki pocztowej tych aparatów z Warszawy na miejsce przeznaczenia. Ceny aparatów są następujące:

a) aparat dwulampowy (dla miejscowości pozbawionych sieci elektrycznej) zł. 104.

b) ten sam aparat wraz z kompletem materjału instalacyjnego — zł. 109.

c) ten sam aparat wraz z kompletem materjału instalacyjnego, suchą baterją żarzenia 4,5 volt oraz suchą baterją anodową 120 v. — zł. 131.

d) aparat dwulampowy (dla miejscowości posiadających sieć elektryczną na prąd zmienny) — zł. 137.

e) ten sam aparat wraz z materjałem instalacyjnym — zł. 142.

Po wszystkie informacje w związku z ratalną sprzedażą aparatów radjowych dla szkół zwracać się należy do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie.

Czy umiecie dobrze słuchać?

— Która jest godzina? — Dopiero dziesiąta?... A ja już jestem taki zmęczony. Mam iść spać? Cóż kiedy nie mam ochoty! Możeby tak radjo?... Posłuchajmy!

— Co? Znowu poważna muzyka?! Straszliwe programy, naprawdę straszliwe!

— Może jednak chwilę posłuchasz — mówi żona.

— Niema sensu — ciągle to rzempolenie aż uszy puchną...

— Są jednak ludzie, którym się to podoba.

— Ale nie mnie. Mam już tego dosyć. Jeśli idzie o mnie — radjo może nie istnieć...

—Jak uważasz, ale to nie powód abyś psuł aparat. Wogóle nie widzę powodu dla którego miałbyś się złościć...

— Skaranie boskie z temi babami. Zawsze muszą robić jakieś uwagi.

— A wy mężczyźni zawsze tylko dużo mówicie zamiast chwilkę spokojnie pomyśleć. Jak sądzisz — czy radjo jest tylko dla mnie i dla ciebie? W tej właśnie chwili słuchają radja tysiące ludzi w miastach, tysiące w wioskach i tysiące na całym świecie. Nadają muzykę poważną. Są słuchacze, którym to sprawia przyjemność. Są i tacy — jak ty — których to drażni. Ale w tem niema nic dziwnego, każdy ma inny gust. Nie mamy więc prawa żądać, aby w tej właśnie chwili grali to co nas zaciekawia.

— No tak, ale ja chcę...

— Aha... ty chcesz — nie przyszło ci widocznie na myśl, że tam w studjo rozgłośni nie znają twoich osobistych gustów i że nie mogą się kierować twemi humorami...

— No, no, trzeba jednak przyznać, że wy kobiety umiecie mówić wcale rozsądnie.

— A wy mężczyźni umiecie być niekiedy bardzo nierozsądni. My przynajmniej czasem umiemy się czegoś od życia nauczyć! Niedawno słuchałam rozmowy Biura Studjów ze słuchaczami. Mówiono tam, że do audycji powinien się przygotować nietylko artysta, ale i słuchacz. Jeśliby nam przyszła dziś wieczór ochota słuchania muzyki — rzekł mi ten pan — i gdybyśmy poszli, nie oglądając repertuaru, do najbliższej sali koncertowej, wówczas nie mielibyśmy prawa dziwić się że usłyszymy muzykę, która nam nie przypada do gustu. A gdybyśmy tak zaczęli chodzić bez wyboru do teatru, czy na wykłady, byłoby to naprawdę godne podziwu. Ale jeśli idzie o radjo — oczekujemy od niego rzeczy niemożliwych, a gdy nam ich nie daje — wygadujemy...

Proszę sobie przeglądnąć programy Polskiego Radja, ale tak naprawdę uważnie — zupełnie tak, jak programy kin i teatrów w prasie codziennej. W nich znajduje każdy coś, co go zaciekawi.

Jeśli na takie „coś" natrafimy w dzienniku — staramy się, aby wieczorem mieć wolny czas, przygotowujemy ubranie, pieniądze na wstęp i t. d., słowem wszystko, co nam jest do tego potrzebne. Podobnie winno się przygotować do słuchania radja. Należy uważnie przeglądnąć w niedzielę program tygodniowy z tem przekonaniem, że znajdą się w nim audycje mniej lub więcej ciekawe a te, które nas bardziej zainteresują powinniśmy sobie zakreślić, abyśmy ich nie przeoczyli. Idzie tu nietylko o dzień i o godzinę — zupełnie, jakby się szło na wykład, czy operę do teatru. I wtedy spokojnie będziemy mogli usiąść przy głośniku, aby słuchać programu który nas zaciekawia. Nic i nikt nie będzie nas już irytował.

A gdy się już nauczymy tego, o czem wiedzieć powinni wszyscy słuchacze radjowi — to znaczy: umiejętności słuchania — powiemy o niem innym.